ŻYCIE MŁODYCH

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
OPIECE NAD MACIERZYŃSTWEM,
DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

ROK VII/I — 1938 NR 1.
STYCZEŃ.

WYDAWCA: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

„ŻYCIE MŁODYCH"

Wychodzi co miesiąc.

Prenumerata wynosi zł 10.— rocznie.

Redakcja i Administracja w Warszawie:

Litewska 16, Telefon 9-41-00.

Konto w P. K. O. Nr. 5882.

Dział Wydawnictw Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem.

Redaktor odpowiedzialny: Edward Hryniewicz.

Wydawca: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM w osobie STANISŁAWA WESTERA.

Autorzy artykułów oryginalnych dostają 25 odbitek bezpłatnie.

Rękopisy nadsyłane do redakcji, winny być pisane na maszynie lub przynajmniej bardzo czytelnie.

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

Edward Hryniewicz

Pomoc w rozwoju młodym.

Cele i środki pomocy młodym w rozwoju określamy z dwóch punktów widzenia, mianowicie z punktu widzenia interesu jednostki oraz grupy.

Jednostce chcielibyśmy zapewnić najlepsze warunki rozwoju i realizacji tkwiących w niej wartości. Grupie zaś chcielibyśmy zapewnić stały dopływ sił twórczych, przodowniczych, niezbędnych do podnoszenia kultury i kierowania życiem zbiorowym oraz gwarantujących rozwój grupy w przyszłości, przez pozostawienie wartościowego potomstwa.

Stąd wypływa dążenie dorównania rozwiązań do charakteru grupy oraz dążenia do realnego ustosunkowania celów i środków. Stąd rodzi się dalej konieczność pielęgnowania wartości biologicznych grupy, czyli eugenika, stąd kształtuje się punkt widzenia na to, jak ma być postawione rozwiązanie zagadnienia pomocy młodym, rozwijającym się osobnikom.

Nie mając pretensji do wyczerpania wszystkich najistotniejszych zagadnień opieki nad młodymi, od początku ich życia płodowego aż do wejścia w okres dojrzałości i samorodności życiowej, rozwijamy pogląd na cele i drogi opieki w ramach zakreślonych na wstępie i w rzutach najogólniejszych.

O harmonię możliwości i zamierzeń.

Doświadczenie dziejów uczy, że najlepszą organizacją życia społecznego jest taka, która jest organicznie związana z charakterem danej grupy i została ukształtowana przez wiele pokoleń. Wtedy bowiem tylko zjawia się gwarancja, że wynika ona z głęboko odczutych i rozumianych potrzeb, które tak właśnie a nie inaczej, z pożytkiem dla wszystkich można zaspokoić.

W Polsce tymczasem w wielu dziedzinach musimy albo

żywcem przeszczepiać wzory i systemy zapożyczone u obcych, albo przyrządzać własne „coctailé” mniej lub więcej dopasowane do rzeczywistości. Jest to tedy zawsze eksperyment, obliczony na to, że może „chyci” ale nigdy nie owoc długich i głębokich procesów społecznych. Zdajemy sobie wszyscy doskonale sprawę z przyczyn, dla których zamiast — jak to ma miejsce w normalnie rozwijających się państwach — nadawać moc prawa temu co w życiu dawno dojrzało, zmuszeni jesteśmy puszczać się na niepewne drogi eksperymentu.

Półtorawiekowy letarg państwa, w czasie którego było ono sztucznie odżywiane trójzaborowym prawodawstwem i organizacją, musiał przerwać i opóźnić spontaniczne procesy kształtowania się organizacji społecznej. Miało to swoje — niewielkie zresztą — plusy. Oto brak skostniałych tradycji i konieczność nadrobienia opóźnień ułatwiało w pewnym stopniu nowatorstwo, pozwalając na preparowanie teoretycznych systemów opartych o najlepsze doświadczenia przodujących umysłów i państw. Ale nawet tutaj trzeba już było liczyć się z oporami psychicznymi powstałymi na skutek obcej penetracji oraz trudnościami braku doświadczenia, zarówno tych którzy preparują jak i tych którzy realizują. Jeszcze gorzej rzecz się przedstawia od strony minusów. Osłabienie poczucia odpowiedzialności za administrowanie państwem jako organizacją grupy; zanik kultury powszechnego współdziałania społecznego w skali państwowej u warstw, które dawniej kierowały państwem i zupełny brak tej kultury u ludu; nieznajomość państwa jako organizmu gospodarczego (jego siły i zdolności przystosowywania się); nieokreślona pozycja w świecie politycznym i gospodarczym nowowskrzeszonego państwa, — oto źródła licznych potknięć i trudności u progu kształtowania nowej, własnej organizacji polityczno administracyjnej. W wyniku istnienia owej trudnej do odgadnięcia niewiadomej, widzimy nieomal z reguły przepaść między systemami rozwiązań, ustanowionymi przez ustawodawstwo pierwszych lat niepodległości a możliwościami ich zrealizowania w dawnych ramach. I chociaż w samym ustroju społeczno-gospodarczym istniały niemałe przeszkody na drodze do realizacji wspomnianych systemów, to jednak błądzenie po omacku stanowiło trudność zasadniczą i największą.

W miarę gromadzenia doświadczeń i poznawania swoi-s ych cech rozbudzonego do samodzielnego życia społeczeństwa polskiego i państwa, zjawia się konieczność zmniejszenia rozwarcia nożyc pomiędzy zaadoptowanym systemem organizacji polityczno administracyjnej a dyspozycjami tkwiącymi w psychice społecznej i strukturze gospodarczej państwa.

Proces dorównywania, powinien być dwustronny. Z jednej strony należy podciągnąć społeczeństwo do rozumienia szerszych zagadnień i potrzeb współczesnego życia zbiorowego, zaś z drugiej strony organizacja tego społeczeństwa musi być dopasowana do jego właściwości i do możliwości państwa.

Eugenika a opieka.

Wśród wielu odcinków organizacji społecznej objętych procesami dorównywania, znalazł się również odcinek opieki społecznej. Dorównywanie dwustronne jest w tej dziedzinie szczególnie nieodzowne.

W pierwszym rzędzie będzie chodziło o podciągnięcie szerokich rzesz społeczeństwa do zrozumienia najistotniejszego w tej dziedzinie zagadnienia — eugeniki.

Rozwój cywilizacji przerzucającej punkt ciężkości w walce jednostki o byt z walki ze środowiskiem fizycznym na walkę o miejsce na drabinie społecznej, z jednoczesnym zapanowaniem człowieka nad środowiskiem, już osłabił selekcję naturalną, za pomocą której w czasach pierwotnych utrzymywały się i pozostawiały potomstwo tylko jednostki najlepiej przystosowane do istniejących warunków fizycznych. Niebawem, w wyniku rozwoju społecznego i wzrostu umiejętności współdziałania zjawiły się dalsze czynniki osłabiające istniejącą jeszcze selekcję społeczną. Mianowicie rozwijająca się w wyniku różnicowania się interesów klasowych walka wewnątrz grup, doprowadziła do skonsolidowania się i samookreślenia klas będących na różnych „piętrach" drabiny społecznej. Rezultatem ich nieustannej walki było uhumanitarnienie stosunku klasy uprzywilejowanej do eksploatowanej, wynikające z obawy tej pierwszej przed przeciągniąciem struny, a w następstwie spadku z uprzywilejowanych wyżyn. W formie zinstytucjonalizowanej wystąpiło owe „zwycięstwo

humanitaryzmu" pod postacią opieki publicznej, przekształcającej się stopniowo z dobroczynności. Słuszne to skądinąd i uzasadnione osiągnięcie zawiera atoli w sobie pewne niebezpieczeństwo natury biologicznej dla rozwoju grupy, które to niebezpieczeństwo należy zneutralizować. Opieka społeczna bowiem w praktyce sprowadza się do premiowania słabizny. Nie jest ona w stanie wdz isiejszych warunkach ustrojowych, finansowych i organizacyjnych, pomagać elementowi wartościowszemu. Tym, mianowicie, którzy tylko chwilowo i nie z własnej winy nie mogą utrzymać się samoradnie, ale posiadają dosyć woli i wiary we własne siły by każdej chwili, w sprzyjających okolicznościach podjąć walką na nowo. Opieka społeczna zacieśnia się dziś do grona tych, którzy uznając się za pokonanych, z walki całkowicie zrezygnowali i znaleźli się na samym dnie nędzy i upadku. W ten sposób, element pozbawiony całkowicie prężności życiowej i zdolności wytworzenia potrzebnej atmosfery wychowawczej, wycieńczony ponadto fizycznie, utrzymuje się na powierzchni i co więcej, pozostawia po sobie liczne potomstwo, prawie że z góry skazane na podobny los. A jednocześnie element wartościowy, przejściowo tylko zachwiany w równowadze życiowej, nie znajduje żadnego oparcia, spada coraz niżej i wreszcie zasila szeregi stałej klienteli opieki społecznej. Skutki tych procesów znane są dla działaczy opieki pod nazwą „dziedziczności i zakaźności opieki społecznej".

Rady na zakaźność i dziedziczność opieki społecznej przyjdzie szukać w udoskonaleniu wydolności i systemu opieki w stosunku do chwilowo zachwianych w równowadze życiowej. Ale zabezpieczenie przyszłości grupy przed dziedziczeniem słabizny i niezaradności będzie należało do eugeniki.

Pogłębienie zrozumienia dla jej zasad oraz uprawnienie i realizowanie jej wskazań praktycznych, staje się zagadnieniem palącym. Eugenika powinna stać się nieodłącznym od dzisiejszej cywilizacji środkiem uzupełniającym niedociągnięcia selekcji naturalnej i negatywne działanie selekcji społecznej.

Podejście do zaspakajania potrzeb.

Słusznym wydaje się wysunięcie zasady, że gdzie niedomiary w zaspakajaniu potrzeb codzien-

nych są zjawiskiem nieomal powszechnym, tam akcja kompensacyjna w założeniu swoim musi być też powszechną. Powszechność ponadto odebrałaby akcji kompensacyjnej charakter jałmużny, poniżającej i zabijającej godność już u progu życia ze szkodą nie tylko dla jednostki ale i dla społeczeństwa, jako że dotyczy tak wielkiej ilości ludzi.

Zasada powszechności przyjmuje się dzisiaj już w całym szeregu podstawowych dziedzin pomocy publicznej dziecku (i nie tylko dziecku). Zakłada ona, że wszystkie dzieci w jednakowym stopniu mają prawo do pomocy, gdyż wszystkie wezmą niebawem na swoje barki odpowiedzialność za kontynuowanie życia społecznego. Na forum międzynarodowym zasada powierzchowności została przypieczętowana deklaracją genewską z r. 1923 i realizuje się po tej linii w szeregu postępowych krajów, z Anglią na czele. W Polsce po linii powszechności realizuje się — z większym czy też mniejszym skutkiem — powszechne nauczanie. Charakteru powszechności nabierają na drodze rozwoju spontanicznego akcja dożywiania dziatwy i akcja kolonijna. Powstają realne zarysy powszechnej opieki zdrowotnej. Odłogiem leży jeszcze tylko sprawa pomocy i zastępstwa prawnego dzieci. Zjawił się brakujący do niedawna czynnik koordynacji dostosowany do tych tendencji rozwojowych, mianowicie Komitety Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Chociaż cały ten proces wymaga jeszcze wykrystalizowania się w zwartą i przemyślaną wszechstronną ideę, ale idea ta nie będzie tworem werbalnym, gdyż już się wyłoniły z mgławicy oderwanych doświadczeń kontury całościowych rozwiązań praktycznych i już zakorzeniły się nawyki— zaczątki przyszłych tradycji. Nie sposób już dziś wyobrazić sytuacji, któraby tendencje rozwojowe opieki pchnęła na tory inne niż do powszechności. Zródła bowiem tych tendecji tkwią w równoległych procesach natury społeczno gospodarczej. Widzimy, jak w miarę przeobrażeń struktury społecznej państw i powiększania się klasy ludzi żyjących z pracy najemnej lub wytrąconych z tej pracy jako zbędni, nasila się potrzeba opieki, jak coraz szersze kręgi dzieci musimy nią obejmować.

Tendencje rozwojowe opieki nad macierzyństwem, dziec-

mi i młodzieżą zmierzają nie tylko ku powszechności, czyli do objęcia wszystkich dzieci i młodocianych, ale i do celowego, harmonijnego oraz skoordynowanego zaspakajania wszystkich tych ich potrzeb, niezaspokojenie których mogłoby w następstwie wywołać skrzywienia rozwoju. Wyrazem tendencji ku wszechstronności jest rozwój pojmowania pomocy młodym z punktu widzenia służby społecznej. Chce ona kompensować braki osłabiające siły, jednostki, przytłumiające zadatki uzdolnień, wypaczające pęd twórczy.

Rolę swoją rozumie jako świadome i niezbędne uzupełnienie selekcji społecznej i biologicznej. Zatem zamierza korygować to, co eugenika przeoczy lub nie zdołała skorygować przed urodzeniem się dziecka.

Otaczając młodych tak daleko idąca opieką społeczeństwa oraz stosując przy tym tak swoiste formy, ograniczamy niejako uprawnienia i obowiązki rodziców. Powstaje więc pytanie, czy aby nie stajemy się uzurpatorami, czy nie godzimy w najżywotniejsze interesy rodziców i dziecka? Rozejrzenie się w sprawie doprowadzi nas jednak do wniosku, że pytanie takie byłoby echem dawno minionych czasów, gdy dziecko było wychowywane dla bardzo wąskiej grupy społecznej, przeważnie dla rodziny, o dziedzicznych, nieskomplikowanych zajęciach zawodowych. Dziś, gdy dziecko wychowuje się do bytowania w szerszej grupie społecznej, w epoce daleko posuniętej specjalizacji zawodowej i przy licznych wymaganiach stawianych jednostce przez grupę, najzamożniejsza rodzina nie byłaby w stanie we własnym zakresie przygotować dziecko do życia szerszego. Dlatego też widzimy systematyczne uspołecznianie się całego szeregu funkcji opieki rodzicielskiej. Dzieje się to bez krzywdy rodziców, albowiem przeobrażenia we współczesnej rodzinie prowadzą do zbieżności interesów rodziców i grupy, a ściślej mówiąc, grupa wiernie dąży do zaspokojenia nowych potrzeb rodziny. Bo oto społeczna organizacja opieki i wychowania (żłobki, dziecińce, ogrody jordanowskie, przedszkola, szkoły i t. p.) nie tylko zapewnia lepsze przysposobienie jednostki do życia w grupie, niż może to uczynić rodzina, i nie tylko dostarcza lepszych warunków rozwoju, ale staje się niezbędnym odciążeniem rodziców, mają-

cych poza pracą zawodową również własne zainteresowania towarzyskie i kulturalne oraz obowiązki społeczne.

Raz uruchomiony strumień, żłobiąc własne łożysko nie da się łatwo odwrócić. Tak samo najradykalniejsza zmiana w sytuacji materialnej i społecznej świata pracy nie zdoła już wpłynąć na powrót dziecka pod wyłączną pielęgnację i opiekę rodziców.

Jak widzimy zatem, przedstawione tu najogólniejsze zasady podejścia do zaspakajania potrzeb, wynikają z tendencji rozwojowych już wyraźnie występujących, uzasadnionych i działających na długą falę. Jest ciekawe jakie formy organizacyjne przyjmie powszechna pomoc młodym. Trudno dziś coś wnioskować, gdyż wymaga to jeszcze jakiegoś okresu prób. Zwłaszcza, że inaczej ukształtują się te formy dla wielkich miast, inaczej dla miasteczek prowincjonalnych, a zgoła inaczej dla wsi.

System, wydolność i organizacja opieki

Świadome i planowe kierowanie procesami dorównywania, wymaga aby możliwości realizacyjnych nie przeceniać, ale też nie przesadzić w pesymizmie. Dla naszych polskich warunków to jest pewne, że w przeciwieństwie naprzykład do bogatych Stanów Zjednoczonych Ameryki, musimy położyć nacisk na najekonomiczniejsze użycie rozporządzalnych środków finansowych. Osiągnąć to da się między innymi na drodze logicznego i celowego ujęcia systemu, wydolności oraz organizacji akcji opiekuńczej, co oczywiście nie wyklucza konieczności zwiększenia pozycji budżetowych na ten cel.

Tymczasem wskażemy tu na momenty, naszym zdaniem, najistotniejsze dla poruszanych zagadnień.

A więc zagadnienie systemu. Jest rzeczą niezbędną skontrolowanie teorytycznej ciągłości ogniw opieki odpowiadających poszczególnym okresom życia dziecka i związanym z tymi okresami potrzebom. Potrzeby sprowadziłbym do czterech, zasadniczych grup: materiane, zdrowotne, wychowawcze, oraz opieki i zastępstwa prawnego. Wartość obowiązującego systemu opiekuńczego musi być prześwietlona i rozważana z punktu widzenia celowości inwestycyjnej.

Ponadto powinien on być skonfrontowany z doświadczeniem zagranicznym.

Należałoby wykorzystywać każdą sposobność do planowego sprawdzania teorytycznego systemu opieki, nie tylko w odniesieniu do jednostek i ich potrzeb, ale w równej mierze w odniesieniu do potrzeb terenu. Da to możność zrozumienia w jakim stopniu system jest dopasowany do faktycznych potrzeb naszego życia. Ustali się wtedy przyczyny istniejących luk i przerostów w systemie. A zarazem uwidocznią się skutki pozostawienia bez zaspokojenia pewnych potrzeb.

Stosunek potrzeb do ich zaspokojenia, a zaspokojenia do założonego systemu, — nazwiemy wydolnością akcji. Na sprawę wydolności nie zwraca się dziś już nawet uwagi, z góry wiedząc, że nie jest ona w żadnym stosunku do potrzeb. A przecież trzeba poznać przyczyny zahamowań o ile ma się ambicje ruszenia z martwego punktu. Przydałoby się więc obrazowe przedstawienie całego tego zagadnienia. Obraz wydolności powinien przedstawiać różne niewielkie ale typowe tereny, z uwzględnieniem ich struktury gospodarczej, społecznej, kulturalnej, z przedstawieniem stopy życiowej zamieszkałej na danym terenie ludności, z dobitnym przedstawieniem możliwości miejscowego samorządu i innych czynników powołanych do sprawowania opieki. Prawdopodobnie otrzymalibyśmy wówczas odpowiedź na bardzo ważne pytanie: czy obowiązujące zasady rozkładania ciężarów akcji opiekuńczej są celowe i ułatwiają realizację systemu opiekuńczego? Porównanie obrazów wydolności akcji opiekuńczej z kilku terenów pozwoli prawdopodobnie zrozumieć przyczyny rozpiętości realizacyjnych na każdym z tych terenów i naprowadzi na pytanie: czy słusznym jest, żeby o różnicy jakości pomocy w rozwoju dla dziecka z poleskiego miasteczka i dziecka z Warszawy, decydował przypadek urodzenia się na terenie biedniejszej, a nie bogatszej gminy? I dalsze pytanie. Czy nie byłoby wskazanym stworzenie jakiegoś nadrzędnego czynnika regulującego ciężary i świadczenia i kompensującego braki terenowe w skali ogólnokrajowej?

Wreszcie powinniśmy rozejrzeć się za odpowiedzią na pytanie: w jakim stopniu podniesienie wydolności akcji społeczno-opiekuńczej zależy od

planowego i racjonalnego zorganizowania własnych możliwości terenu. A więc w pierwszym rzędzie jak kształtuje się akcja, gdy samorządy mają specjalny aparat opieki społecznej, a jak gdy dział ten powierzony jest urzędnikowi sprawującemu poza tym wiele innych funkcji (na prowincji)? Znaczenie w tych wypadkach udziału w akcji opiekuńczej sił ochotniczych, społecznych; zakresu ich uprawnień i odpowiedzialności. Sprawa fachowości w tych wypadkach. Ważnym będzie zrozumienie czy funkcje opiekuńcze są celowo rozdzielone pomiędzy instytucje społeczne, czy działalność ich ma charakter uniwersalny, czy też specjalizują się w określonych działach opieki, czy nastawieni są na pomoc dla wszystkich potrzebujących, czy tylko dla zamkniętego i wybranego grona osób. Wreszcie, jak zorganizowane jest kierownictwo całą akcją. Czy zapewnia koordynację i kontrolę działalności instytucji, czy wyklucza możliwości nadużyć w postaci dublowania świadczeń przez niesumiennych podopiecznych. Wydobycie na światło dzienne wszystkich czynników wpływających na jakość opieki jest konieczne. Już naprzykład sygnalizuje się z terenu, że istniejące przepisy czynią dużo zła i powiększają koszty opieki. Naprzykład rozliczenia między gminami z tytułu opieki nad przynależnymi do innych gmin, z reguły pozostające na papierze i niehonorowane powodują, że gminy odsyłają przy każdej najmniejszej niejasności petentów opieki od jednej gminy do drugiej. Przepisy Funduszu Pracy w pewnych wypadkach przyczyniają się do pozornego i rzeczywistego rozbijania rodzin dla uzyskania wyższych świadczeń i t. p. Są to wszystko kwestie organizacyjne, z rozwiązania których wiele może zyskać wydolność opieki.

Udział opieki w życiu środowiska i jej wpływ.

Nie można dziś wyobrazić sobie odpowiedzialnej akcji społecznej, którąby lekceważyła kontrolowanie skutków swojej działalności i nie miała ambicji uchwycenia i zrozumienia wpływów przez się wywieranych na życie środowiska. Tymbardziej dotyczy to tak ważnej akcji jaką jest opieka społeczna. Rozmiary jej i znaczenie dla życia państwowego obarczają wyjątkową odpowiedzialnością za wczesne wykrywanie błędów oraz przyswajanie i rozpowszechnianie doświadczeń dodatnich.

Dla celów samokontroli nie wystarczą jednak pięknie wycyzelowane sprawozdania z działalności czynników sprawujących opiekę; często wprawdzie wiernie odzwierciadlające ilość włożonej pracy i inicjatywy, ale nie dające obrazu spełnienia zadań wobec tych, komu mają służyć. Wylegitymowanie się odpowiednimi liczbami wydanych porcji żywnościowych, ubranek, frekwencją w ogródkach jordanowskich i na koloniach oraz ilością dziecińców wiejskich nie zastąpi istoty samokontroli. Na sprawę trzeba spojrzeć z zupełnie innej strony. Mianowicie, czy akcja dotarła do tych, którym jest potrzebna? Czy spełniła zadanie pomocy? Jakie poza tym niezamierzone i zamierzone skutki wywołała? Wiemy, naprzykład, że bezpośrednia pomoc dziecku obniża autorytet rodziców, a udzielana za pośrednictwem rodziny, służy całej rodzinie z krzywdą dziecka. Jak więc z tego wybrnąć? A od takich łamigłówek aż się roi w praktyce opiekuńczej.

Jak z tego wszystkiego wynika, technika i charakter sprawozdań muszą ulec zmianom w tym kierunku, by nabrać cech wartościowego materiału naukowego.

* * *

Poznanie roli i skutków udzielanej pomocy pozwoli na jej ulepszanie i podnoszenie jakości — co powinno być stałym dążeniem najlepszych sił w społeczeństwie. Wówczas tylko opieka zbliży się do ideału, gdyż nabierze walorów prawdziwego i skutecznego zabezpieczenia przed spadkiem poniżej przeciętnego poziomu tych wszystkich, dla których awans społeczny stanowi niezbędny czynnik poczucia wartości własnej.

Szczytowym jednak dążeniem opieki w jej rozwoju, powinno stać się wyrównanie startu życiowego dla młodych.

Niech nie potrzebują dźwigać niezasłużonego brzemienia odziedziczonej nędzy, zniechęcając się do życia zanim żyć się zaczęło, niech mają możność wypróbowania swych sił w wyścigu równych z równymi, unosząc na wyższe poziomy nie tylko życia własne, ale życie państwa. Bo sprawa wiary w swoje siły jednostek składających się na młode pokolenie, to sprawa rzeczywistego istnienia tej siły, co znowuż jest najżywotniejszą sprawą społeczeństwa i państwa.

Mgr. Józef Czarnecki

Opuszczenie na tle konkretnej sytuacji rodzinnej.

(Szkic oparty na pamiętniku).

Charakterystyka zjawisk, których terenem jest pewne konkretne środowisko, dostarczy wielu wniosków ogólnych — niezbędnych w funkcjach opieki nad dziećmi opuszczonymi. Jakkolwiek dużym materiałem dysponuję, wybrałem jedno ciekawe źródło, aby zarysować indywidualną sylwetkę wyjątkowych sytuacji rodzinnych. Sprawdziłem wiarogodność słów dziecka za pomocą specjalnych wywiadów, rozmów i pamiętników.

Chłopiec 13 letni szkicuje różne zdarzenia bolesne i niepokojące z dziwnym spokojem i umiarem. Wydobył wspomnienia najbardziej interesujące. Z wyznań Staszka wynika, że pisanie o sobie przynosi ulgę i odciążenie psychiczne. Zapewne jest to jedna z udatnych form psychoanalizy, którą przeprowadza na sobie sam cierpiący. Oto słowa chłopca (zachowuję dokładnie ortografię): „Cieszę się i raduję gdy piszę ten pamiętnik bo tylem sobie tego przypomniał, że wiem co teraz będę komu oddawał. Nie mam żadnych trudności pisać ten pamiętnik jestem zadowolony z tego że pan profesor dał nam taką świetną myśl pisać pamiętnik. Jestem niezmiernie zadowolony i nic nie ma lepszego odemnie jak ten skromny pamiętnik którego nigdy nie zapomnę". Staszek polubił retrospekcję, gdyż mu dostarcza przyjemności; uświadamia sobie zapadłe w przedświadomość kompleksy, odnosi nad nimi sukces swoisty — panuje psychicznie — introspekcyjnie — nad całokształtem swych najgroźniejszych przeżyć.

Staszek pisze śmiało, nie waha się przed ujawnianiem faktów rodzinnych, silnie kompromitujących. Jest to znak, że pragnie się otrząsnąć z wybitnie przykrych przeżyć. Szczególnie ciekawe są oceny jakie wydaje. Zjawiają się one, jako wynik refleksji, lub służą do uzasadnień faktów. Styl Staszka jest jędrny i treściwy. Oto pierwsza, może najmocniej działająca, strona pamiętnika:

„Z opowiadania babci dowiedziałem się, że mój pierwszy ojciec, gdy raz spał z mamą, to wyjął brzytwę i przeciął mamie kawałek brzucha tak, że mamie bebechy i flaki wychodziły. W krótce się to mamie zagoiło. Puźniej po paru tygodniach babcia mi opowiadała, że ojciec mój chciał mnie zastrzelić lecz jeden pan mnie pchnął że wywruciłem się i kula hańbiła. Słyszałem też że moja mama dała moją siostrę jednemu bogatemu piekarzowi za pięć stówek, a omnie nic się nie starała i chciała żebym znikł z domu żeby o mnie ani mowy nie było. Jednak babcia mnie nie dała mama się na babcię pogniewała, a gdy wójek się dowiedział że mama się gniewa z babcią, to wójek chciał wyrzucić mamę z mieszkania, ale babcia go uprosiła żeby jej nic nie robił niech zostanie. Sam sobie teraz przypominam i jest mi bardzo smutno że gdy byłem malutkim to mama dawała mi guziki żebym jej dał parę groszy com dostał od wójka. I wciąż sobie myślę i rozumię sam teraz jaka ta matka była dla mnie”.

Staszek planowo pisze pamiętnik, rozłożył materiał na lata, lokalizuje go w czasie, próbuje zaszkicować sylwetkę matki, wujka i babki, rzuca konkretne kontury zdarzeń, formułuje własne opinie. W dalszym ciągu pamiętnika uzasadnia sąd o matce:

„Raz mi się zdarzył taki wypadek że druga babcia kupiła mi ciastek i dała je mamie bo nie było babci żeby mi dała. Ja oniczem nie wiedziałem i bawiłem się, wtem usłyszałem że mnie ktoś woła patrzę się, a to była babcia i mówi mi, że dała ciastka żebym poszedł do mamy. Ja szybko pobiegłem lecz nie zastałem mamy idę do pokoju a mama leży w łóżku z jakimś panem i z krzyczała mnie poco idę, ja powiedziałem że po ciastka, mama mówi jakie ciastka, jutro ci kupię idź pacz się czy babcia idzie. Ja z płaczem poszedłem i bawiłem się dalej wtem nadszedł wójek i kazał mi iść do domu. Ja skoczyłem, a mama rozmawiała tam coś wzięła mnie na kolana i mówiła że mi jutro kupi ciastek. Puźniej dopiero dowiedziałem się że mi mama zjadła ciastka.

Pamiętam jak dziś i tego nie zapomnę. Babcia moja dała mi obiad, a mama mówiła żebym poszedł sobie wystu-

dzić gdy poszedłem studziłem, studziłem i poszedłem do klozetu za ten czas mama mi zjadła połowę. Wiedziałem to w ten sposób bo dałem mamie studzić, a gdy wracałem mama żuła coś i mówiła że skosztowała. Wtedy nic sobie nie pojadłem i poszedłem do sąsiadki żeby mi dała chleba, ona mi dała buraków i ziemniaków dobrze omaszczonych".

Oblicze matki wyraźnie się zarysowuje. Kobieta nienawidzi syna, pragnie się go pozbyć. Psychoanaliza wyjaśni tę sprawę. Dziecko przyszło na świat, mimo sprzeciwu matki, która nie znosiła męża. Małżeństwo było niedobrane, zarówno po względem płciowym, jak i duchowym. Ojciec — sadysta — budził odrazę. Staszek urodził się wbrew woli rodziców, „którzy żarli się na spółkę" i prześcigali w gnębieniu dzieci. Specjalnie dokuczali chłopcu. Uraz niechęci, powstały w trakcie porodu, wpływał nieświadomie na stosunek do Staszka. Chłopiec jest wrażliwy w kontaktach socjalnych. Zwłaszcza żywo reaguje na wrogie i nasycone egoizmem zachowanie się matki. Silne doznania w okresie wczesnego dziecięctwa, urazowe reakcje, ukształtowały skomplikowaną postawę chłopca wobec „mamamacoszki". Tak ostatnio nazywał Staszek matkę.

Szkicuje motywy:

„W tym czasie (miał 7—8 lat) mój ojciec umarł, matka nie mieszkała u babci parę dni tylko chodziła do jakiegoś pana M... i mówili mi że to jest mój tatuś. Ja wierzyłem i mówiłem mu: „Pepek" i każden się ze mnie teraz śmieje „pepek",.. W tym roku (chłop. ma 11 lat) mama moja wychodzi zamąż. I gdy jechali do ślubu mój brat uderzył kamieniem w szybę auta tak, że rozbił szybę, a kamień uderzył szofera. Ja gdy się o tem dowiedziałem byłem wściekły ze złości jestem doś duży chłopak, a tu matka mi daje ojca który mi się nic nie podoba jej się bardzo podobał. Możliwe z twarzy jest ładny, ale z serca tak jak gruźlica w człowieku panuje. Niechciałem mieć drugiego ojca i nie uważam go za ojca. To jest ojciec, o 10 lat starszy odemnie. Ja z moim bratem postanowiliśmy sobie że z nim nie będziemy rozmawiali. W dzień wesela mój brat stoi przed bramą i tam czeka wychodzi babcia przyniesła mu kawałek tortu. Ojciec gdy się o tem dowiedział kazał jego bratu żeby go tu przyprowadził. Mój brat uciekł i nie pokazał się do domu. Mama ma teraz dwoje dzieci z tego ojca, a onas już nie dba nieraz nam w domu mówił wójek żebym ja z bratem wziął laski i matce przejechał po kręgosłupie. Dla siebie to ma na buty na kapelusze, a dla mnie nic ani jej się nie śni żeby mi kupiła buty chociaż nie mam ja jej się odpłacę. W dzień tego ślubu miałem się z bratem

zabić w bramie u ojca ja nic nie miałem stracha tylko mój brat mnie zatrzymał że jeszcze żyję...

Pewnego razu gdy szedłem do domu zobaczyłem po drugiej stronie matkę taką pijaną że chej. Ona wchodzi do bramy ja zaczekałem i gdy matka w domu zasnęła ja poszedłem pojadłem sobie i poszedłem do babci. Babcia miała schowaną dla mnie czekoladę którą mi dała, dała mi 50 grna trandwaj, ale sobie pieniądze schowałem i poszedłem pieszo do zakładu do brata. Tam opowiedziałem mu moją przyprzygodę com widział on się śmiał, a ja smuciłem się że moja matka tak postępuje. Jestem zdziwiony i dziwię się dlaczego mi matka teraz przynosi coś co pierwy nic, dziwi mnie i dziwi lecz to już rozumię ale nie będzie tak jak sobie matka wyobraża. Macoszka się grubo myli — szkoda marzyć o tem żebym jej dawał pieniądze co zarobię nie!!! wolałbym je dać babce która o mnie dbała i starała się o mnie. A macoszeczka chociarz jest pierwszą matką nie godna jest ona imienia mama, ona jest godna mamamacococoszeszeszczkaczkaczka".

Cierpienia chłopca tym są głębsze, im silniej wiążą się z objawami przedpokwitania, które jest okresem wstrząsu. Staszek zabarwia ubiegłe zdarzenia akcentami mocnych uczuć powstających w toku pisania pamiętnika; pozbawiony jest doznań rodzinnych i opieki macierzyńskiej, zwłaszcza, że matka podstępnie oddała go do zakładu wychowawczego. Oto, jak przedstawia ten moment:

„27/VI-26. Taka rzecz która mnie zasmuciła. 27/VI-26 dowiedziałem się od mojej mamy, że mam iść z bratem do zakładu, zasmuciłem się tą nowiną. I nie mogłem tego przeboleć, jeszcze myślę jak tam będzie, czy tam będzie dobrze, czy nie będą gardzili inni chłopcy. Do tego zakładu wystarał się o mnie sędzia, który umówił się z mamą, że gdy mama ukradnie 1 chustkę wartości bardzo drogiej, bo mama haftowała złotemi nićmi te chustki w jednej dobrej firmie, mama ukradła i sędzia postarał się o nas 2 mojego brata młodszego i o mnie do zakładu".

Odrywanie chłopca od podłoża rodzinnego, choćby najgorszego, wywołuje głębsze przeżycia przykre. Staszek uświadamia sobię perfidię matki i „sędziego" (jakiś samozwaniec z serii kochanków „mamamacoszki"), odczuwa przymus wytworzonej sytuacji i obawy przed stosunkami panującymi w zakładzie. Postępowanie matki budzi w chłopcu wstręt i wyrzeczenie się jej całkowite, niemniej jednak pragnie pozostać w domu. Powstaje silny dysonans, który szamoce młodocianą psychiką. Powtórne zamążpójście matki oburza synków. Jest

to zjawisko zazdrości dziecięcej, wywołanej świadomością zanikania opieki macierzyńskiej. Chłopcy interpretują ten krok matki, jako zdradę. Nie przypuszczam, by działał tu kompleks Edypa. Taka hipoteza odpada wobec naturalnego faktu, którym jest wzmożone pragnienie opieki rodzinnej u dzieci. Młody ojczym „wykradł” matkę synkom; i od tego momentu chłopcy czują się całkowicie osamotnieni. Staszek zdaje sobie dokładnie sprawę z seksualnych wyczynów „mamamacoszki”, uważa je za karygodne i niedopuszczalne; plamią one ideał matki, wrośnięty w świadomość chłopca. Młoda i prymitywna kobieta-wdówka, rozbudzana przez mężczyzn, wpada w balzakowski okres szaleństw. Jest to naturalne, jednak gruboskórne w sensie wychowawczym. Dzieci zdobywają we współżyciu rodzinnym zaostrzony zmysł obserwacyjny, którego ostrze zwraca się w kierunku rodziców. Można by zaryzykować powiedzenie: dziecko wychowuje ojca i matkę, o ile ci zatracają prymitywne nastawienie pedagogiczne. Staszek wyraził w przezwisku: „mamamacoszka” uczucia mieszane, jakie żywi wobec matki. Darowałby jej wyczyny seksualne, inne postępki niemacierzyńskie, nie może jednak uznać powtórnego zamążpójścia, jakkolwiek jest to najwłaściwsze wyjście w skomplikowanej sytuacji matki. Nie tylko działa tu poczucie zdrady, zazdrości i osamotnienia; kobieta zdobyła się na ten krok bez aprobaty synów, którzy usiłowali decydować o wyborze nowego ojca i męża matki. Mama bowiem jest poniekąd ich własnością, którą się w pewnym sensie rozporządza. A tu nagle powstał nieoczekiwany moment, który rozniecił przykre poczucie zdystansowania, poniżenia, świadomość zignorowania i odepchnięcia. Matka traci w przeżyciach synków wszystkie wartości, następuje przełomowa chwila zupełnego wyrzeczenia się „mamamacoszki”. Pozostała tytularną mamą, stała się jednak faktyczną macochą. W postawie wobec zdradzieckiej matki wyraźnie się zarysowało silne rozdwojenie. Konflikt przechodzi niejednokrotnie w zupełną pogardę i ironię. Poczucie osamotnienia i oburzenia pogłębia się znacznie wobec sytuacji wyrzeczenia się synka.

„Wiele razy moja mamamacoszka mnie zwiodła raz byłem na mały rynek zaprowadzony, a gdy zobaczyła narzeczonego odrazu uciekła odemnie i mówiła że ja jestem od sąsiada że mnie wzięła na spacer”.

Uraz psychiczny, powstały w dzieciństwie, będzie działał i w późniejszych latach. Matka, doceniając perspektywy materialne syna, zabiega o względy, „podlizuje się"; Staszek dostrzega podstęp i planuje zemstę: „szkoda marzyć o tem żebym jej dawał pieniądze co zarobię". Chłopiec gromadzi „postępki" mamy, sortuje objawy jej egoizmu; każde najmniejsze oszustwo silnie odczuwa:

„Raz mówiła że mi kupi buty ja szedłem z mamamą i kupiła mi cukierki za 5 gr. kształt bucika. Babcia mi się pytała gdzie mam buty mama mi jeszcze przed tym mówiła żebym mówił babci że te buty dała do pocerowania i bardzo drogo wypadło i jeszcze dług zapłaciła jednej pani... ja powiedziałem babci żeby nikomu tego nie mówiła. Babcia mówiła że nie powi i dała mi pomarańcza żebym go zjadł ja się bawiłem i w nocy mi go mama wzięła bo mówiła puść Staszku ja ci go schowam ja wierzyłem, a rano matka się wypierała że mi nie wzięła że to może mi się śniło że miałem pomarańcza i powiedziała babci że babcia mnie namawia żebym tak mówił lecz to była najszczersza prawda".

Matka zupełnie zgniotła zaufanie syna, wyzyskiwała jego bezradność i fantazję dziecięcą. W toku pisania chłopiec sformułował dosadnie swą postawę wobec matki — kształtowaną zarysowanymi zdarzeniami. Świadome czy nieświadome deprawowanie własnego dziecka, chroniczne krzywdzenie i dystansowanie — oto czynniki moralnego odwetu.

„Pewnego razu — pisze Staszek — dowiedziałem się od babci że wujek Pietrek i Janek chcieli zabić tego niby mojego ojca i macicę. Ja z bratem do góry podskakiwałem. Cieszyłem się, jednak im się to nie udało bo matki nie zastali w domu, a ojciec był gdzieś w mieście. Gdyby nie to ojciec był miał parę sztuk pod piątem żebrem i matka pod dołkiem. Chociarz to jest pierwsza moja matka ale ja jej nie uznam za pierwszą ponieważ i ona nie zajrzy do mnie co do innych chłopców przychodzi ktoś w odwiedziny i przynosi mu coś do jedzenia. Ja siedzę w kącie i czasami łzę puszczę i żal mi któżby do mnie przyszedł. Żeby chociaż ktoś do mnie przyszedł raz — na 1 miesiąc albo gdyby i to nie to raz — 1 rok. Ale żeby mnie kto odwiedził. Czasami widzę są chłopcy do których rodzice przyjeżdżają z za K... Listy posyłają, paczki, a do mnie nic niewiem czy mnie kiedy mama paczkę posłała lub też piłkę kupiła. Ja wiem że nie będę długo żył, że sobie sam życie odbiorę i pujdę na drugi świat. Nie na świecie jest życie dla mnie. Tam".

Chłopiec poszukuje dróg zemsty; pragnie ją rozładować w jakimś znamiennym wyczynie. Oto moment odwetu: ojczym przysyła paczkę z Gdyni;

„Gdym czytał list pisało tam żeby mama bieliznę wzięła dla siebie i fartuch. Podwiązki zaś kazał dać swojej córeczce Stasi, i pisało żeby nic nie mówili mnie ani też bratu. Podarłem list na 4 części i powiedziałem oj Boże, Boże jakiegoś nam ojczyma poszukał. Matka wzięła list do czytania z krzyczała mnie dlaczego potargałem, a ja mówię lepiej żebym miał się utopić jak czytać ten oto list. Matka na mnie krzyczała, a ja nie mogę znieść tego odważyłem się i mówię: „matko cużeś ty dla mnie za matka dlategoś wyszła za mąż żebyś znowu miała kochanka, a ja na to nie mogę patrzeć i proszę cię, żebyś się mnie wyżekła. Matka usłyszawszy to uderzyła mnie w twarz i mówi dosyć mam tego zaczekaj żebyś ty kiedy do mnie nie przyszedł... Dalsze sceny: przybywa ojczym, zabiera się do bicia chłopca, wstrzymuje go wujek; Staszek krzyczy „spróbuj mnie uderzyć tylko... kup mi buty to będziesz ojcem...“

Kryterium ojcostwa opiera się na doznaniach opiekuńczych i wieku. Chłopiec nie może ścierpieć faktu, że ojczym taki młody. Rozgrywa się o matkę konkurencja, w której synowie ponoszą klęskę. W skomplikowanych sytuacjach rodzinnych tkwią motywy ich niedoszłego samobójstwa. Rodzina rozbiła się na dwie wrogie partie: matka — ojczym — dzieci ojczyma i: synkowie — babcia — wujek. Ci ostatni kierują akcją i bawią się w dyplomatów. Centralnym punktem nienawiści drugiego obozu jest ojczym, który ignoruje pasierbów, wyklucza ich z ogniska rodzinnego, ujmuje władzę nad nimi, gwałci prawo opiekuńcze. Staszek plastycznie opisuje sceny walk, które staczał z ojczymem i jego dziećmi. Nie może się pogodzić z faktem istnienia i panowania obcego człowieka w domu rodzinnym.

Około scen seksualnych matki krąży silne zainteresowanie chłopca. Oto jeszcze jeden dokument, który wytwarzał głęboką zazdrość i pragnienie odwetu:

„Gdy miałem zasypiać usłyszałem że drzwi się otwierają i znowu mnie to obudziło. Wchodziła właśnie wtedy moja mama która zaczęła majaczyć coś babci była taka zmęczona jakby jej się spać chciało nie mogła chodzić zaczęła babci mówić coś o nieprzyzwoitościach i mówi że zarobiła 13 zł. że dawała za wolną cenę 5 chłopom. Ja się skapowałem oco chodzi i zapamiętałem”...

13-letni chłopak dostrzegł fakt, który stał się najsilniejszym motywem pogardy dla mątki. Nawet ojczyma, główną figurę domu, haniebnie mama zdradza. Staszek dociera do jądra rzeczy, dostrzega w mamie — prostytutkę.

Swój plan życiowy tak formułuje:

> „Ja za parę tygodni mam iść w świat. Niewiem co zemnie będzie. Niewiem czy złodziej, czy bandyta, czy porządny człowiek czy też i może sam sobie palnę włeb. Ja chciałbym być graczem „Cracovi“.. jak mój Wójek... trenuję .. mówię panu profesorowi że omnie będą gazety głosić żem jest złodziej lub że dobrze gram w piłkę nożną”.

Otwiera się przed chłopcem teren sublimacji, kształtuje się pod wpływem samoanalizy pamiętnikarskiej kompensacyjny plan życiowy, w którym — chęć odegrania się i pragnienie sławy — stanowią podstawowe elementy. Słabnie popęd samobójczy. Nieokreśloność planu wynika ze skomplikowanych oddziaływań sytuacji rodzinnej.

Zygmunt Gryń

O przygotowanie zawodowe i odpowiedzialność wychowawców młodzieży trudnej.

Drukujemy ten artykuł jako dyskusyjny. Odzwierciadla on warunki pracy z młodzieżą trudną, na terenie Górnego Śląska.

Prosimy naszych czytelników o wypowiedzenie się zarówno w kwestiach poruszonych przez autora jak i wynikających z treści. A więc m. in. zagadnienie wcześniejszego wychowania profilaktycznego ew. rehabilitowanie się młodzieży trudnej w specjalnych instytucjach opiekuńczych i t.p.

Redakcja

Pragnę dziś w krótkim szkicu dotknąć sprawy, moim zdaniem, bardzo ważnej, a niedocenianej u nas od dawna. Mam tu na myśli niewłaściwe ustosunkowanie się do dziecka i dojrzewającego młodzieńca, gdy ci stanowią materiał mało podatny na wpływy wychowawcze.

Jakże często w dzisiejszych stosunkach się zdarza, że dzieci posiadające rodziców ułomnych, lub dzieci — sieroty pozbawione opieki domu rodzicielskiego, schodzą na bezdroża z których prawie że nie ma powrotu. Jakże dziś pełno tych wykolejeńców losu, jakiż smutny przedstawiają widok. Podobno w państwach zachodnich, gdzie troska o wychowanie dziecka jest nie tylko głębsza ale i powszechniejsza, dzieci trudnych do prowadzenia spotyka się bardzo mało. U nas jest ich conajmniej za wiele.

Jak ustosunkowuje się u nas szkoła i społeczeństwo do dziecka zaniedbanego i trudnego?

W szkole dziecko zazwyczaj jest przedmiotem wyśmiewisk ze strony rówieśników. Nauczyciel prześladuje je za nieuczęszczanie, przywołuje ich prawnych opiekunów, grozi domem poprawy. Opieka nad dzieckiem trudnym w szkole pow-

szechnej jest więc prawie żadna. Minie czasokres obowiązku szkolnego, minie siedem lat i dziecko wyfrunie na ulicę. Powiadamy, że żyje na łasce losu. I słusznie, bo tak jest w istocie. Jego drogi, noclegi, wyprawy, prace, zarobki, pożywienie są jemu tylko wiadome, — dla innych są tajemniczą zagadką. Wkrótce nimb tajemniczości zaczyna promieniować na otoczenie, na rówieśników, którzy zaintrygowani faktem, iż ten „podrzutek" sam sobie radzi, zbliżają się w pewnym okresie do niego, by wykorzystać jego doświadczenia i praktyki życiowe dla własnych celów. Zaraza, nieopanowana w porę przenosi się więc na najbliższe środowisko młodych.

Nadchodzi wreszcie 14, 15, 16, 17 i 18-ty rok życia. Dziecko staje sie zwolna młodzieńcem. Okres dojrzewania, podstawowy dla ukształtowania się jego duszy i światopoglądu. przemija bez wrażenia zarówno dla rodziców, a już tym bardziej dla opiekunów i różnych prawnych zastępców. Któż się liczy z tymi właściwościami, jakie niesie dojrzewanie. Kto zastanawia się nad tym, że jest to okres poszukiwania, dopełniania siebie, samookreślania siebie na tle grupy społecznej, w której młodzieńcowi żyć przypadło? O to prawie nikogo głowa nie boli.

Społeczeństwo z zaciekawieniem dowiaduje się o wyczynach takiego opuszczonego przez rodzinę sieroty, względnie dziecka zaniedbanego. Przeważnie jednak tylko dla zaspokojenia żądzy sensacji, boć to przecież często taki nigdzie schronienia nie ma. Jednych wypędzili rodzice za „złe" sprawowanie, innych odumarli rodzice. Zjawia się oczywiście łatwo oburzenie. Wszyscy widzą dookoła zło, u wszystkich rodzi się protest i pogarda.

Zdarza się, że znajdzie się organizacja charytatywna, względnie społeczno-kulturalna, która zechce podać pomocną rękę wykolejeńcowi. I cóż się wtedy dzieje? Społeczeństwo zamiast słów uznania za trud podjęty nad dzieckiem opuszczonym, nie szczędzi gorzkich słów pod adresem organizacji. Momentalnie idzie wieść, że organizacja X, Y, zbiera „szumowiny", „męty", „komunistów", i w ogóle złodziei... Że tak jest tego mamy tysiączne dowody. Popatrzmy na życie organizacyj młodzieżowych. Kogóż to przyjmuje się na pierwszym miejscu, czy tych, którzy naprawdę wymagają starannej opieki i wychowania, których widok sam się prosi o opiekę, czy też może raczej tych najlepszych w środowisku. Oczywiście szuka się „asów", bo organizazja musi posiadać dobrą opinię, stosunki,

i t. d. Przed kilku laty kiika oddziałów Związku Strzeleckiego na prowincji podjęło się opieki nad „najgorszą" młodzieżą. Zamiast poparcia i uznania, jakże srogiego doznały... rozczarowania. Przy naszej płynności pojęć moralnych i politycznych, przy niskim poziomie kultury, czyż można się dziwić, że placówki te zostały posądzone o komunizm, odsądzone od czci i wiary. — Jak śmiały brać członków „z ulicy", kto to widział? Co z nich wyrośnie?

Otóż to. Co z nich wyrośnie? Czy naprawdę zastanawiamy się poważnie nad tym zagadnieniem? Czy orientujemy się, ile krzywdy nie dającej się już naprawić wyrządzamy zarówno tym opuszczonym, jak i państwu odmawiając takiemu kandydatowi na członka przyjęcia do organizacji? Napewno nie, bo gdyby społeczeństwo zadawało sobie takie pytania, to inaczej by to traktowało. Jesteśmy zbyt wygodni, upraszczamy sobie sytuację przez pozbycie się natrętów. Niech sobie idą, dokąd ich oczy zaniosą! My, z tego rodzaju typami nie chcemy mieć nic wspólnego! I nie dziwmy się, że przychodzi moment, w którym te właśnie typy również nie chcą ze „zdrowym" społeczeństwem mieć nic wspólnego, że stronią od niego, czując słuszny żal i oburzenie. Przecież z czasem chłopak 16-letni czy dziewczyna w podobnym wieku zdaje sobie sprawę, że została wyrzucona poza nawias społeczeństwa, że to społeczeństwo nie docenia jej wartości, że wyraźnie ją bagatelizuje i poniża. Co więc w tych warunkach może wyróść z młodzieńca czy dziewczyny? Jedynie to, cośmy przewidywali. Przestępca, typ szkodliwy społecznie. Ostatnio losem bezrobotnych, zaniedbanych sierot i t. p., zajęły się różne instytucje społeczne, państwowe i t. p. Tworzy się świetlice dla bezrobotnych, świetlice powszechne dla ludzi pracujących i dla bezrobotnych (łączne). Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że fakt ten zażegnuje ciężką dolę dzieci czy młodzieży trudnej do prowadzenia. Przeciwnie, wbrew szlachetnym intencjom inicjatorów, organa wykonawcze znów wyrzucają trudniejsze jednostki poza nawias współżycia i współpracy.

Obserwuję np. w świetlicach powszechnych przykry fakt robienia z 16-letnich młodzieńców różnego gatunku „radykałów", „komunistów" i t. p. przestępców. A zaco? Za różne wyrażenia nieostrożne, czy po prostu młode, zresztą na tle nędzy w ich środowisku pokutujące. Starsi kierownicy świetlic

umieją należycie ocenić postępowanie młokosów, umieją do nich podejść z należytym umiarem i taktem. Młodsi jednak „działacze" społeczni, często robią posunięcia urągające dobrym zasadom wychowawczym. Zdarza się np. fakt następujący: Siedemnastoletni chłopak na zebraniu krytykuje pestępowanie gospodarza świetlicy (dyżurującego bezrobotnego), prezes odbiera mu głos, ogłasza uroczyście wykluczenie dyskutanta. Poniżenie zupełnie niezasłużone. Na następnym zebraniu inny 18-letni chłopak słusznie upomina się o przywrócenie wykluczonego, wydaje mu się to niesłusznym, krytykuje tym samym zarządzenie samego. . prezesa. Oczywiście zostaje wykluczony, bo hardy, nieposłuszny, nie umie współżyć. Na następnym zebraniu poświęca się trzecia ofiara. Ta wstaje i z miejsca stwierdza, że tak po dyktatorsku to nawet Mussolini nie postępuje. Zostaje ukarany. Ale ukaranych łączy wspólnota doli, łączą się więc w organizację, która zaczyna taką czy inną wojnę z prezesem i gospodarzem świetlicy. No i dalsze dzieje wiadome: policja, ciemna cela aresztu, zeznania, protokuły i t. p.

W trakcie dyskusji jeden z całkiem porządnych chłopców wstaje i oświadcza, że nasz ustrój jest wadliwy, że jednak w Sowietach mają to a to, a tego u nas nie ma. Włosy stają na głowie zebranym. Komunista!!! Wykluczyć!!! Mało tego!!! Donieść natychmiast policji!!! Agent moskiewski!!! Nauczyć go!!! Chłopak zaczerwienił się, zgłupiał formalnie, no i ponaglany opuścił towarzystwo. Odbył się sąd doraźny, o którego przebiegu został oczywiście podsądny w szczegółach poinformowany. Czy człowiek ten zdoła przekonać współtowarzyszy niedoli — bezrobotnych, o swej niewinności?

Szkoda złudzeń. Pozostanie z piętnem „komunisty" na czole, wieś mu tego nie zapomni. O nie! Z czasem powstaje kilku takich tęgich komunistów, co to (o zbrodnio!) nawet na zebrania PPS-u poszli. Oczywiście wrócili z nich głupsi niż przedtem, ale znowu nieostrożność i chęć popisania się swą wiedzą czy uświadomnieniem politycznym, każe im puszczać się na bystre wody. Tworzy się mit o agentach, którzy zarażają wieś. Jedni z ciekawości, inni z braku lepszej zabawy schodzą się gdzieś w cichym kącie i politykują razem z tymi, których usunięto ze świetlicy za komunizm. Tu im nikt nie zabroni dyskusji, nie skrępuje ust. Mogą się wygadać, mogą się doszukać i uzupełnic wzajemnie.

Organizacyj anarchizujących społeczeństwo nie brakuje w Polsce. Dostęp do nich nie nastręcza trudności. Czy można się dziwić chłopcu, który podeptany przez swoich, poszedł do tamtych, którzy go z otwartymi rękami przyjęli. Czy naprawdę samo przejście chłopca zmienia jego nazwę na „Męty“ lub „szumowiny“. Czy nie należałoby go raczej starać się odwrócić, przygarnąć po koleżeńsku do siebie? No i najważniejsze. Czy odważne przedyskutowanie sprawy wysuniętej przez chłopca, nie wzbudziłoby większego zaufania do kierownictwa.

Inny wypadek: na skutek kursujących po wsi plotek, policja aresztowała kilku młodzieńców. Jako że „sam pan wójt urzędownie stwierdził, że to anarchiści, albo komuniści“. Nawiasem mówiąc wójt ten nie umiał ani czytać ani pisać. Grunt, że był wójtem, zaciekle zwalczającym „postępowych mędralów“. Organizacja, nie czekając na wynik śledztwa, wyklucza 7-iu członków, nie chce z nimi mieć nic wspólnego „bo pan wójt pedzieli, co oni są agenty z Rosji”.

Takich „wypadków” mamy więcej, są one dziś chlebem codziennym. Anarchizują do głębi społeczeństwo i pchają całkiem niepotrzebnie całe zastępy „przestępców” w ręce wrogich nam czynników.

Przecież dziś w organizacjach społecznych, każdy niemiły dyskutant, każdy człowiek dopominający się np. rewizji kasy, czy czyniący zarzut niewłaściwej gospodarce, zostaje momentalnie wciągany na czarną kartę i formalnie inwigilowany. We właściwym czasie przypomni mu Zarząd jego radykalizm, jego „sztuchanie” zarządu.

Patrząc na te rzeczy, człowiek kulturalny staje przerażony. Czy można tak bezapelacyjnie kpić sobie ze zdrowego rozsądku? Czy wolno bezprawnie pozbawiać ludzi czci i dobrego imienia? Czy zależy nam na wychowaniu bezmyślnych mumij, potulnych baranów, czy zdrowo i krytycznie myślących ludzi? Czy można w zgodzie z rozsądkiem produkować z dojrzewających młodzieńców — komunistów wzgl. radykałów? Czy może raczej należałoby zajrzeć do jakiegoś podręcznika „psychologii wieku dojrzewania” i z należnego stanowiska spojrzeć na młodzież dojrzewającą, otoczyć ją należytą opieką, otworzyć jej serce, nie pazury nienawiści i zemsty.

Magda Langerowa

Kilka refleksyj o zagadnieniach wychowawczych w opiece nad dzieckiem.

„Wszystkie dzieci mają jednakowe prawo do wszystkich dóbr świata, gdyż wszystkie noszą w sobie zadatki nowego życia ludzkiego".
(Radlińska: Istota i zakres służby społecznej, s. 5).

Z pojęcia istoty służby społecznej wynika, że najwłaściwszym terenem jej działania jest dziecko.

Rada Generalna Związku Pomocy Dzieciom uchwaliła w lipcu 1923 Deklarację Praw Dziecka zwaną Deklaracją Genewską.

Pierwsze jej 2 punkty brzmią:

1) Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.

2) Dziecko głodne winno być nakarmione, dziecko chore pielęgnowane, dziecko niedorozwinięte odpowiednio kształcone, a dziecko wykolejone zwrócone na właściwą drogę, sierota i dziecko opuszczone wzięte w opiekę i wspomagane.

Z tego tylko założenia wychodząc — najdalej idącej pomocy dziecku, może być rozpatrywane zagadnienie opieki nad nim.

Prolifaktyka jest dziś podstawową zasadą wszelkich poczynań opieki nad dzieckiem, wprowadzanie jednak tej zasady w czyn pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

W metodach pracy opieki społecznej nad dzieckiem nastąpił przewrót: opieka zamknięta, system zakładowy, dotychczas u nas najbardziej rozpowszechniony, został na ogół zdyskwalifikowany pod względem wychowawczym, natomiast nacisk położony jest przede wszystkim na opiekę otwartą; do

dziecka dociera się poprzez rodzinę, uważając słusznie, że opieka nad dzieckiem ściśle się wiąże z opieką nad rodziną.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że środowiskiem najodpowiedniejszym dla dziecka jest rodzina, — o ile ta rodzina zasługuje na to miano, bo chociaż prawdą jest na ogół, że tam gdzie jest matka, mniej jest krzywdy niż tam gdzie jej braknie, to jednocześnie stwierdzić należy, że czynnikiem najważniejszym w wychowaniu rodzinnym jest atmosfera domowa, i chociaż rodzina istotnie w założeniu swoim stanowi normalne podłoże rozwoju uczuciowego dziecka, to niemniej właśnie załamania i konflikty jakie powstają na tle rodziny nie pełnej lub rozprzężonej odbijają się na psychice dziecka, nietylko w dziecięctwie, ale i w późniejszych okresach jego życia i dlatego też wychodząc z założenia dobra dziecka i jego przyszłości należy skoncentrować wszystkie wysiłki wychowawców i społeczników w celu stworzenia najwłaściwszych warunków dla najpełniejszego rozwoju dziecka.

Oto jakie są najgłówniejsze zarzuty stawiane zakładom wychowawczym i argumenty wysuwane przeciw tej formie opieki społecznej.

„Dziecko chowa się poza życiem, poza światem. Mając wszystko gotowe, nie biorąc udziału w pracach domowych, nie stykając się z ludźmi, prócz swych opiekunów i służby, rzadko widuje życie ulicy, nie znając życia rodzinnego dojrzewa fizycznie i umysłowo o wiele później od dziecka chowanego wśród społeczeństwa" [1]).

„Na ogół wychowanie zakładowe nie daje dobrych rezultatów, dzieci są mało rozwinięte, źle przygotowane do walki o byt, po wyjściu z zakładu brak im rodziny, o którą mogłyby się oprzeć. To też rodzina, chociażby nawet obca, w dzisiejszym nawet ustroju nadaje się najlepiej na środowisko wychowawcze, bo przygotować może dziecko do życia" [2]).

„Najważniejsze braki opieki zakładowej są następujące: koszarowość wychowania, sztuczne warunki nie wprowadzające wychowanka w rytm życia społecznego, brak naturalnych więzów między wychowankiem, jako przyszłym obywatelem państwa, a środowiskiem a w następstwie bezradność po wyjściu

[1]) Witkowska-Mokrzycka: Dziecko a służba społeczna, s. 11.

[2]) Kisielewska-Zawadzka: Opieka nad dzieckiem w rodzinach zastępczych, s. 25.

z zakładu przez brak wspólnoty z obcym otoczeniem, piętno opuszczenia i sieroctwa sprzyjające ujemnej kompensacji społecznej i wreszcie kosztowność wychowania zakładowego" [1]).

„Najbardziej ujemną cechą wychowania zakładowego jest to, że prawie każdy zakład przeznaczony jest dla dzieci jednej płci i jednego ściśle określonego wieku; tam gdzie są dzieci w wieku przedszkolnym, nie ma dzieci w wieku szkolnym i t. p. to też po pewnym czasie następuje znów konieczność zmiany zakładu. Dziecko zmienia zakład nie raz lecz kilkakrotnie Wychowanek nie ma nigdy linii jednolitej wychowania, a wychowawca w momencie najlepszego poznania i przywiązania się do wychowanka zmuszony jest z nim się rozstać" [2]).

„Internat sierot jest kliniką gdzie spotykasz wszelkie niedomagania ciała i duszy przy słabej odporności ustrojowej, gdzie chora dziedziczność opóźnia i przeszkadza zdrowieniu. I jeżeli internat nie będzie uzdrowiskiem moralnym, grozi mu, że będzie ogniskiem zarazy [3]).

Ku rodzinie więc jako najmniejszej podstawowej komórce zwrócona jest przede wszystkim uwaga pracowników społecznych, gdyż na rodzinie ciążą najtrudniejsze zadania, którym przeważnie nie może sprostać dzięki ciężkim warunkom materialnym w jakich się znajduje, niskiemu poziomowi kultury i niedostatecznemu przygotowaniu w pełnieniu swych obowiązków.

Dążeniem więc czynników miarodajnych opieki społecznej jest zastąpienie opieki masowej, opieką indywidualną, docieranie do rodzin, nawiązywanie z nimi bezpośredniego kontaktu, badanie warunków środowiskowych, badanie przyczyn zła, aby tym skuteczniej z nimi walczyć, umiejętne oddziaływanie na korzystających z opieki przez odpowiednie budzenie potrzeb, gdyż słusznie zwraca uwagę H. Radlińska: „Dopóki nie zjawi się poczucie potrzeby, dopóki nie rozpali się pragnienie zmiany, niepodobna pobudzić woli do czynu" [4]).

Pomoc więc udzielana rodzinie musi brać pod uwagę równorzędnie warunki materialne, zdrowotne jak i wychowawcze i moralne.

---

[1]) Babicki: Opieka nad dzieckiem w rodzinach zastępczych. Opieka Społeczna. 1934.

[2]) Tarnowska W.: Warszawa dziecku opuszczonemu, s. 53.

[3]) Korczak: Jak kochać dziecko, s. 13.

[4]) Istota i zakres służby społecznej, s. 7.

Jest to zresztą główną ideą wytyczną terenowej pracy Ośrodków Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego. „Petentem Opieki Społecznej jest obecnie rodzina”. Praca nad rodziną i wspólnie z nią jest jedyną drogą ku zamierzonym celom, gdyż rodzina była nie tylko naturalnym zaczątkiem społeczeństw, lecz w chwili obecnej jest ona najpopularniejszą formą życia społecznego. Dlatego też Opieka Społeczna wytrwale dąży przez wszystkich pracowników służby społecznej do nawiązywania kontaktu z rodzinami, z tym naturalnym związkiem życiowym i ochronnym w celu zabezpieczenia mu naturalnego rozwoju.

Zamiast usuwania osobnika potrzebującego opieki ze środowiska rodzinnego i społecznego a więc ze środowiska naturalnego do zakładu zamkniętego, zamiast obarczania społeczeństwa ogromnymi ciężarami finansowymi lepiej pójść drogą odwrotną. Niosąc pomoc rodzinie, budzić w niej poczucie obowiązku w stosunku do członka potrzebującego opieki” [1]).

Zagadnienie, czy opiekę zamkniętą można zawsze na korzyść dziecka zastąpić opieką otwartą jest sprawą dość skomplikowaną i wymaga wnikliwego podejścia i wszechstronnego rozpatrzenia.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych form opieki otwartej w ostatnich latach jest umieszczanie dzieci (sierot) w rodzinach zastępczych.

Akcja umieszczania dzieci w rodzinach zastępczych została zapoczątkowana w Łodzi przez Zarząd Miejski.

„Idea rodzin zastępczych opiera się z jednej strony na dążeniu do wychowania dzieci opuszczonych na jednostki samodzielne i pozytywnie nastawione do życia, z drugiej strony dąży do zaspokojenia normalnych instynktów i potrzeb uczuciowych dziecka” [2]).

Puternicka, na podstawie kilkuletniego doświadczenia na terenie Łodzi, w sprawozdaniu swoim o działalności tej akcji dochodzi do wniosku, że ten system wychowawczy daje na ogół dobre rezultaty:” z całą pewnością można powiedzieć, że sieroca dola przy tym systemie wychowania, — zwłaszcza tam gdzie dzieci są od maleńkości — jest złagodzona. Pustka

[1]) Stypułkowski: Organizacja i administracja Miejskiego Ośrodka Zdrowia, s. 257.

[2]) Kisielewska Zawadzka: Opieka nad dzieckiem w rodzinach zastępczych. s. 26.

uczuciowa dziecka opuszczonego jest wypełniona rodzinnym uczuciem. Poza tym życie dziecka umieszczonego prywatnie jest bogatsze w wrażenia. Ludzi chętnych do brania na wychowanie sierot za opłatą znajdzie się wszędzie zawsze dosyć. Znajdzie się również odpowiednia ilość takich opiekunów, których warunki mieszkaniowe, materialne i moralne będą odpowiadały naszym wymaganiom. Ale to jeszcze nie wystarcza. Konieczne jest funkcjonowanie specjalnych Stacji Opieki nad Dzieckiem. Konieczna jest ustawiczna opieka i kontrola lekarza i wychowawcy, bo przecież osoby biorące dzieci na wychowanie rekrutują się przeważnie ze sfer robotniczych. W 90% ludzie ci powodują się względami materialnymi"[1]).

W Warszawie podjęto tę akcję w Zarządzie Miejskim w r. 1934-ym.

„W ogóle tam, gdzie zapoczątkowano opiekę nad dzieckiem opuszczonym w rodzinach zastępczych, dochodząc zgodnie do wniosku, że jakkolwiek forma ta znana i z doskonałym skutkiem stosowana zagranicą — u nas musi być wprowadzona ostrożnie i poddawana ścisłej i systematycznej kontroli. Wnioskując z prób dotychczasowych, może się ona przyjąć na naszym gruncie i dawać dobre wychowawcze wyniki, nie da się jednak zastosować w każdym przypadku, a zwłaszcza nieodpowiednia jest dla dzieci trudnych, chorowitych, kalek i niedorozwiniętych.

Opieka nad dzieckiem przez umieszczanie ich w rodzinach zastępczych dopuszczalna jest jedynie wtedy, gdy istnieje odpowiednio przygotowany aparat kontrolujący. Kontrola powinna się odbywać systematycznie i często"[2]).

Widzimy więc z powyższych uwag zwolenników tej formy opieki nad dzieckiem, że akcja ta wymaga ścisłej selekcji stałej, systematycznej kontroli fachowej zarówno co do warunków materialnych, jak i moralnych w rodzinach zastępczych.

Biorąc pod uwagę to, że motywem przyjmowania dzieci do siebie jest przeważnie chęć zysku mamy mniejszą gwarancję bezinteresowności, czynnik który w stosunku do dziecka w naturalnej rodzinie jest punktem oparcia i wyjścia pod

[1]) Puternicka: Umieszczanie dzieci w rodzinach. Opieka nad Dzieckiem. 1930/31.

[2]) Babicki: Umieszczanie dzieci w rodzinach zastępczych: Życie Dziecka. 1935.

względem wychowawczym, natomiast są większe możliwości nadużyć, a więc i potrzeba większej kontroli.

Mówiąc o wychowaniu w zakładzie zamkniętym, czy w rodzinie zastępczej bierze się pod uwagę sieroty i dzieci niewiadomych rodziców.

Przewrotem i szczęśliwą reformą w dziedzinie opieki nad dzieckiem nieznanych rodziców jest przekształcenie zakładu wychowawczego im. Boduena na „Dom Matki i Dziecka“. Wytyczna idea zakładu jest opieka nad bezdomną matką i dzieckiem, celem jego jest zwalczanie porzucania dzieci przez zapewnienie im normalnego rozwoju i usiłowanie zatrzymania matki przy dziecku.

Zwiedzając niedawno Dom Boduena w Klarysewie, gdzie wychowują się dzieci od lat 3 — 7-iu, zastanowiło mnie, że te najmłodsze podbiegały do mnie i z wyciągniętymi rączkami wołały: „mamusiu”. Siostra-wychowawczyni objaśniała, że dzieci te nie kojarzą wyrazu „mamusia” z pojęciem matki, jest to dla nich coś nieznanego. Nazywają one tak wszystkie panie, które przychodzą zwiedzać zakład, gdyż w dni przyjęć słyszą, jak dzieci zwracają się do swoich matek, a nie zdają sobie sprawy z tego jaką rzeczywistość zawiera ta nazwa.

Piętno sieroctwa odbija się na tych skrzywdzonych maleństwach. Rodzina zastępcza byłaby w zasadzie najodpowiedniejszym kompensowaniem braku ogniska rodzinnego, o ile w tej dziedzinie dziecko znajdowałoby to czego mu najwięcej brak: bezpośredniego uczucia, matczynej tkliwości, bezinteresownego stosunku i z tym związaną tolerancją dla jego naiwnych, dziecięcych grzechów. Matka, kochając dziecko nie uważa tego za zasługi, za które żąda zapłaty, zdaje sobie sprawę z tego, że dziecko to częste troski i utrapienia a jednocześnie niezrównane, niezastąpione niczym szczęście.

Nie jest wykluczone, że taki stosunek zaistnieć może nawet w rodzinie zastępczej. Opiekunka może być matką „z Bożej łaski“, może w pierwszej chwili przyjęcia dziecka do siebie obdarzyć je ogniem miłości i tak mocno związać się z dzieckiem, że współżyjąc z nim, w jego troskach i radościach jednoczy się z nim, jest „rodzoną“ matką, chociaż je nie urodziła.

To są jednak wyjątki, których w rozpatrywaniu tego zagadnienia nie można brać pod uwagę. *dok. n.*

Oceny

Pomoc Społeczna na terenie m. st. Warszawy. Informator. *Biblioteka Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie r. 1937. Str. 341 + 8 nlb.*

Od wielu lat dawał się odczuwać w Warszawie brak inforamtora o instytucjach pracujących w zakresie pomocy społecznej.

Informator, tak jak podobne wydawnictwa zagraniczne, ma charakter wyłącznie informacyjny. Zawiera on informacje nadesłane przez poszczególne instytucje, natomiast zupełnie słusznie nie zawiera oceny działalności tych instytucji.

Materiał jest na ogół aktualny, gdyż zbierany był w okresie od marca do sierpnia 1937 r. Najistotniejszym zadaniem informatora jest koordynacja akcji opiekuńczej. — Wydawnictwo zastrzega się, że koordynacji nie rozumie jako uzgodnienia wszelkich poczynań, ani jako opanowania przez jakąś wolę nadrzędną wszystkich instytucji. „Gdy służba społeczna szuka sił, które mogłyby przełamać nieszczęście, uznać musi różnorodność inicjatyw, odmienność ujścia źródeł, zasilających moc duchową jednostek i grup ludzkich". Jest to słuszne podejście gdy chodzi o mobilizację sił ludzkich. Możnaby jednak mieć zastrzeżenie, gdy chodzi o celowe wykorzystanie środków materialnych niewspółmiernych zawsze z potrzebami. Bo zagadnienie pomocy dojrzało już do tego, by stać się zagadnieniem rozumu i akcji publicznej, a nie tylko serca i ochotniczych sił społecznych.

Układ informatora, jest celowy. Każda wzmianka zaopatrzona jest w odsyłacz, pozwalający zapoznać się z informacjami szczegółowymi umieszczonymi w innych działach. Działy są następujące:

Instytucje prowadzące akcje pomocy społecznej. Pomoc społeczna wg. rodzajów, w tym: opieka otwarta, półotwarta i zamknięta; pomoc w wychowaniu, szkolenie zawodowe, kształcenie specjalne, organizacja wczasów, kultura, zdrowie. Część trzecia poświęcona jest kształceniu pracowników społecznych, pracom badawczo naukowym, czasopismom. Całość zamykają przejrzyste skorowidze.

A. Siurbis.

Przegląd piśmiennictwa

„Zdrowie Publiczne" Nr 3. 1937.

Dr St. Stypułkowski: Podopieczni I-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia i Opieki.

I Ośrodek obsługuje teren zajmujący $^1/_5$ przestrzeni wielkiej Warszawy, z 70.000 mieszkańców. Ze względu na rozpiętość zagadnień zdrowotnych, opiekuńczych, ekonomicznych i kulturalnych wybrano ten teren na wzorową placówkę zdrowia.

Niżej omawiana praca statystyczna wykonana jest na podstawie kartoteki czynnej działu opieki wykonanej od 1/I.1933 do 1/III.1936 r.

Opieka nad dzieckiem tworzy 51,0% całego zagadnienia opiekuńczego. Rozróżniamy tu 3 grupy: 1) sieroty, 2) rodzinę niepełną, 3) rodzinę pełną. Do sierot zalicza się podrzutki i dzieci, których rodzice umarli. Do rodziny niepełnej zalicza się: a rodziców nieślubnych, b) wdowy i wdowców, c) matki opuszczone i ojców i samotnych, d) matki czasowo opuszczone.

Sieroty stanowią 2,3% opieki nad dzieckiem; rodzina niepełna 56,0%; rodzina pełna 41,7%.

Bezrobocie żywiciela rodziny nie tworzy podstaw do objęcia rodziny pod opiekę Ośrodka. Rodziny te otrzymywały pomoc wyłącznie z powodu opieki nad dzieckiem. W tej grupie spotyka się bardzo nieznaczną zapomogę pieniężną i najróżniejsze formy świadczeń w naturze (mieszanki, mleko, tran, naświetlania, półkolonie). Opieka nad dzieckiem bezrobotnego ma na celu obronę dziecka od przyszłych klęsk zdrowotnych.

W opiece nad dzieckiem nieślubnym spotykamy zaledwie 17,6% stałych mieszkanek stolicy i 23,5% matek, które zaledwie kilka lat mieszkają na terenie stolicy. Czyli opieka nad dzieckiem nieślubnym wykonana jest w znacznym stopniu nad niestałą mieszkanką miasta.

W środowisku podopiecznych dzieci tworzą 50,7%. Wśród dzieci: od 0 do 2 lat 6,8%, od 2—7 lat 33,8%, od 7 do 14 lat (wiek szkolny) 59,4%.

Przeciętne zaludnienie jednoizbowego lokalu na terenie obsługiwanym przez I-szy Ośrodek wynosi 5 do 6 osób, jednakże spotyka się po 14, 15, 16 i nawet po 19 osób.

Całokształt opieki wykonywany jest w postaci opieki społecznej i zdrowotnej tak otwartej, jak i zamkniętej. Opieka otwarta wykonywana jest głównie przez samą instytucję przy współpracy z miejskimi ambulatoriami. Opieka półotwarta — za pośrednictwem sanatorium dziennego Ośrodka i żłobków dzielnicowych. Opieka zamknięta — za pośrednictwem szpitali, zakładów wychowawczych, opiekuńczych i specjalnych.

Według sprawozdań Ośrodka, z półkolonii korzysta rocznie do 300 dzieci. W opiece nad dzieckiem stałą pomoc pieniężną otrzymało 52,6%, pomoc w naturze 8,9%. Największe zapomogi otrzymuje dziecko sieroce i nieślubne (w okresie I-go miesiąca wydano przeciętnie: na dziecko sieroce — 16,7 zł, nieślubne — 9,9 zł, rodziny niepełnej — 6,5 zł, z rodziny bezrobotnych — 4,5 zł).

Dziecko nieślubne wymaga specjalnej pieczy, gdyż panujące w społeczeństwie poglądy utrudniają matce wychowanie nieślubnego dziecka.

Na podstawie analizy pracy wykonanej przez dział opieki I-go Ośrodka wyprowadza autor artykułu następujące wnioski:

1) Całokształt pracy opiekuńczej na terenie należy powierzyć terenowej instytucji.

2) Najlepsze warunki przy wykonaniu całokształtu opieki posiada terenowa instytucja, która pod jednym dachem i jednym kierownictwem łączy agendy służby zdrowia i opieki.

3) Do wykonania fachowego kierownictwa instytucją najlepiej są przygotowani lekarze higieniści, jako specjaliści masowych zagadnień zdrowotnych i społecznych.

4) Praca we wszystkich działach instytucji powinna być powierzona wyłącznie personelowi kwalifikowanemu, posiadającemu uzgodnione nastawienie i wspólne metody pracy.

5) Formy pracy opiekuńczej w złożonym środowisku, składającym się z setek rodzin podopiecznych, należy indywidualizować i nadać im charakter zapobiegawczo — twórczy.

„Opiekun Społeczny" Nr 6.

Dr E. Grzegorzewski: Społeczna opieka higieniczna nad niemowlętami w Warszawie.

Niemowlęctwo jest najniebezpieczniejszym okresem w życiu człowieka. Nawet w czasie wojny ginie 8 — 10% walczących, a śmiertelność niemowląt w pierwszym roku życia dochodzi w Polsce do 16%.

A jednak można wychować zdrowe niemowlę — ale do tego potrzebna jest umiejętność. Gdzie jest większe uświadomienie matek, tam ginie mniej dzieci. W Warszawie umieralność niemowląt od kilkudziesięciu lat spada bardzo wydatnie, ale dużo jest jeszcze do zrobienia.

Opieka higieniczna t. zw. poradni dla niemowląt daje dobre wyniki. Dziecko zaraz po urodzeniu powinno się dostać pod opiekę poradni i pozostawać pod opieką przynajmniej do 2 roku życia. Lekarz sprawdza jak się ono rozwija a pielęgniarka pomoże w przystosowaniu warunków domowych do potrzeb dziecka, nauczy jak zastosować wskazania lekarza, jak przygotowywać pokarm, jak kąpać i t. d.

Najwłaściwsze jest by matka jeszcze przed urodzeniem dziecka była pod opieką specjalnej poradni.

Społeczeństwo docenia już wartość społecznej, higienicznej opieki nad dzieckiem. W Warszawie Zarząd Miejski prowadzi 10 poradni dla niemowląt, poza tym istnieje 14 poradni organizacji społecznych. W roku 1936 przez poradnie te przeszło ponad 15.000 dzieci.

Większość poradni wydawała pasteryzowane mleko i t. zw. mieszanki odżywcze albo lecznicze. Matki niezamożne otrzymywały mleko i mieszanki w poradniach miejskich bezpłatnie. W Warszawie poradnie opiekują się prawie 42% dzieci i fakt ten nie pozostaje bez wpływu na obniżenie się umieralności niemowląt, ale większość dzieci pozostaje jeszcze bez właściwej opieki poradnianej. Duże znaczenie miałaby tu praca Ubezpieczalni Społecznej, która może rozwinąć opiekę zapobiegawczą nad zdrowymi dziećmi i w ten sposób rozszerzyć sieć poradni dla niemowląt.

Zdrowie Publiczne.

Prof. dr Wł. Szenajch: Ambulatorium dla chorych dzieci.

Ambulatorium przy szpitalu dla dzieci im. Karola i Marii istnieje od 1913 r.

Czas jego istnienia można podzielić na 3 okresy: I-szy obejmuje pierwsze dziesięciolecie — lata przedwojenne, wojenne i kilka lat po wojnie, lata, w których uboga ludność mało korzystała z ustawowej pomocy lekarskiej; II-gi od 1924 do 1929 r., lata rozwoju ubezpieczeń społecznych; III-ci lata kryzysu i bezrobocia. Otóż w poszczególnych tych okresach wahania frekwencji są małe — tłomaczy się to położeniem ambulatorium w centrum miasta i zaufaniem.

Lecz nie o ilość porad chodzi, a o ich jakość. Dziecko winno być należycie zbadane, zebrane wywiady, a matka winna otrzymać odpowiednie wskazówki higieniczno-dietetyczne. Pracę pomocniczą, bardzo ważną wykonywa służba pielęgniarska w ambulatorium a pielęgniarka społeczna w mieszkaniach chorych. Ona to wykonuje pewne zabiegi w domu i poucza matkę, jak się ma zachowywać.

Bardzo ważna jest ścisła współpraca ambulatorium ze szpitalem. W ambulatorium im. Karola i Marii pracują obecni lub byli asystenci lub też specjaliści oddziałów szpitalnych. Od lekarzy ambulatoryjnych wymaga się, prócz przygotowania naukowego, dużego uspołecznienia i punktualności, która w tej pracy jest warunkiem nieodzownym.

Aby ambulatorium przynosiło pożytek ludności, musi istnieć ciągłość porad. Niestety, gdy w okresie pierwszym matka przeciętnie w każdej chorobie zasięgała porady prawie trzykrotnie, w okresie trzecim tylko co druga matka zgłaszała się powtórnie o poradę. Lekarze szpitalni, nie mając pewności czy matka zgłosi się do dalszego leczenia ambulatoryjnego, przytrzymują dzieci dłużej na oddziale.

Ambulatorium źle urządzone może wyrządzić dziecku dużą krzywdę: dziecko może się tu zarazić. Ambulatorium musi być zbudowane tak, aby można było uniknąć wzajemnego zarażania się.

Są trzy typy w budownictwie ambulatoriów dziecięcych:

Typ I-szy — sortownia + separatki do przyjmowania chorych zakaźnych + ogólna poczekalnia i gabinety lekarskie do przyjmowania chorych niezakaźnych. Jest to typ zastosowany przez Brudzińskiego i Domaniewskiego przy budowie ambulatorium szpitala im. Karola i Marii.

Należałoby powiększyć liczbę separatek przynajmniej o jedną dla dzieci grypowych w gorączkowym okresie choroby i należałoby urządzić wejście do ambulatorium i sortownię tak, aby dzieci wchodziły przez kilka wejść prowadzących do oddzielnych małych celek, w których oddzielałoby się zakaźne od niezakaźnych. System ten może dawać zupełnie dobre wyniki.

Typ II-gi — całe ambulatorium składa się wyłącznie z oddzielnych separatek: nie ma sortowni, ani wspólnej poczekalni, ani oddzielnych gabinetów lekarskich. System ten opracowany w r. 1911 przez architekta rosyjskiego Melcera został uznany za najlepszy przez wielu pediatrów, między innymi przez słynnego Pospischilla. System ten ma wiele stron ujemnych: lekarz chcąc wejść do celki musi przechodzić na zewnątrz budynku; nie można w każdej celce dokonywać należycie badania laryngologicznego, okulistycznego lub wykonywać zabiegów chirurgicznych; system ten wymaga nadzwyczaj sprężystej i czułej organizacji.

Typ III — separatki do różniczkowania chorych i do udzielania porad w chorobach zakaźnych + ogólna poczekalnia i gabinety lekarskie do przyjmowania chorych niezakaźnych; w odróżnieniu od typu I brak odzielnej sortowni, w odróżnieniu od typu II — dodano poczekalnię i gabinety lekarskie

Ten typ zaprojektowali w r. 1914 po raz pierwszy nie tylko u nas ale i zagranicą — Brudziński i Domaniewski. Podobne typy wprowadzane są obecnie w Rosji. Ten typ jest najbardziej celowy.

Sortowanie chorych i przyjmowanie chorych zakaźnych w oddzielnych separatkach i w ogóle sprawa należytego urządzenia i prowadzenia ambulatoriów dziecięcych nie została jeszcze w Polsce załatwiona, chociaż na drugim zjeździe pediatrów w Poznaniu w r. 1924 i na trzecim zjeździe w Wilnie w r. 1927 powzięto odnośne uchwały.

Na „Konferencji przedstawicieli Izb Lekarskich w sprawie lecznictwa w Kasach Chorych" wystąpił prof. Szenajch z projektem utworzenia stanowisk lekarzy domowych. Szło o to, by lekarz Kasy Chorych był opiekunem ubezpieczonego, o podniesienie poziomu lecznictwa chorych dzieci. Dlatego niezbędną jest rzeczą, aby dzieci przynajmniej do lat 14 leczyli wyłącznie wyszkoleni pediatrzy. Zjazdy pediatrów żądały aby ci sami lekarze leczyli dzieci zarówno w ambulatoriach, jak i w mieszkaniach. Żądały, aby lekarz znał warunki domowe, rodzinne i społeczne.

Gdyby pomoc lekarska dla dzieci w ubezpieczalniach społecznych została zorganizowana tak, że w poczekalnich jednocześnie oczekiwałoby dwoje — troje dzieci, nic nie możnaby zarzucić systemowi przyjmowania dzieci w gabinetach prywatnych a nie w ambulatoriach.

Lecz to można osiągnąć przez powierzenie leczenia dzieci dużej liczbie pediatrów domowych, obsługujących małe okręgi.

Kronika

KRAJOWA

Pan Prezydent — o pomocy zimowej.

Pan Prezydent wygłosił przez radio przemówienie, wyjątki z którego podajemy.

„Od chwili odzyskania Niepodległości weszło w życie około $8^1/_2$ miliona nowych obywateli. To — wielki czynnik, napawający nas radością i dumą, stanowi on bowiem o wieczności narodu i jego wspólnego domu — państwa. Lecz radość tę chwilami przesłania nam smutek, smutek, gdy urasta świadomość, że nie wszyscy obywatele stoją przy swoich warsztatach pracy, że czterysta tysięcy rodzin próżno czeka na swoich żywicieli, którzy z dnia na dzień z pustymi rękami wracają z wędrówki za pracą; że, jak wykazują statystyki, — około 800.000 dzieci czeka na opiekę społeczną, patrząc w oczy bezsilnych rodziców.

Te żywe cyfry niech same przemówią do serc waszych, ja apeluję do waszego rozumu społecznego, narodowego, który podpowie wam, że nie wolno przejść obojętnie nad zagadnieniem włączenia owych setek tysięcy istot ludzkich do społeczności pracującej; że nie wolno bezczynnie przyglądać się warunkom, w jakich wyrasta dziecko polskie, dziecko, które u nas stanowi ogromny procent ogółu ludności, dziecko, przyszły obywatel, przyszła ostoja państwa. Należy mu zabezpieczyć opiekę, szkołę i radość życia, aż do chwili, gdy w zdrowiu fizycznym i moralnym samo zacznie tworzyć dalsze wartości społeczne i pracą wykuwać dobrobyt i moc ojczyzny.

Mróz szybkim krokiem zbliża się ku nam. Zajrzyjcie do domostw bezrobotnych, a rzeczywistość sama wam odpowie co czynić macie. Spojrzyjcie na kalendarz. Grudzień. Za kilka dni zasiądziemy do wiecierzy wigilijnej, zapalimy choinki, a dzieci zajrzą, co im też dobry anioł przyniósł, czy aby wszystkim dzieciom coś przyniósł? Czy aby wszystkich obdzielił? Tak, powinniśmy odpowiedzieć wszystkim, bo tym dobrym aniołem jest przecie społeczeństwo całe.

Dziecko — to wszak najwdzięczniejsza istota, bo to co otrzyma, stokrotnie w przyszłości zwróci społeczeństwu.

Któż z nas nie żyje nagromadzonym w dzieciństwie kapitałem. „Miałem szczęśliwe dzieciństwo“ — wspomnienie to wywołuje w każdej chwili życia uśmiech. Zawsze też wracamy z niezmierną miłością do tych, którzy dali nam w dzieciństwie radość życia. Jeżeli tym dobrym czynnikiem staje się społeczeństwo, — jakże dobrego wychowuje sobie obywatela. Dziecko, gdy już dorośnie sięgnie wspomnieniem do lat dziecięcych i przypomni sobie, że rodzice jego byli bezsilni, gdyż nie ze swojej winy odeszli od warsztatu pracy i nie mogli mu dać tego, czego mu jako dziecku dać chcieli. Ale odezwało się społeczeństwo, zastąpiło mu czę-

ściowo rodziców. Dzisiejsze dziecko, które sięgnie kiedyś wspomnieniem do roku 1937 samo odgadnie, co winne jest społeczeństwu, co winne jest państwu.

Roztaczając pomocą zimową opiekę nad dzieckiem, wypełniamy nie tylko zew serca, ale i nakaz rozumu. Idziemy za głosem instynktu społecznego, wychowujemy dobrego obywatela.

O ileż spokojniejsze ma życie matka i ojciec, gdy dziecko jest syte i odziane, gdy dziecko w spokoju odesłane jest do szkoły, gdy znajduje tam naukę, zabawę i trochę niezbędnej strawy, gdy dziecko jest uśmiechnięte. Pozwólmy dziecku łatwiej przejść przez twarde życie, a pomnożymy wielekroć kapitał społeczny.

Osiemset tysięcy dzieci objąć winna w bieżącym roku opieka społeczna, opieka powszechna, w której nikogo z nas braknąć nie może.

W tej chwili, na grudzień hasłem jest: „Pomoc dorosłym — gwiazdka dzieciom".

Za kilka dni będziemy mieli możność rzucenia na szalę społeczną ofiarę doraźną. Zarządzona została w całym państwie zbiórka. Zbiórka z myślą przede wszystkim o dziecku. Od najwyższych przedstawicieli państwa — do dzieci w wieku szkolnym, b dących w szczęśliwszych od innych dzieci warunkach — wszyscy wezmą w tym zbożnym dziele społecznym udział".

Poradnia przedślubna w Wilnie.

W lokalu przy ul. Zamkowej 8, nastąpiło otwarcie poradni przedślubnej i małżeńskiej, zorganizowanych przez Zrzeszenie Lekarzy Katolickich. Jest to pierwsza w Wilnie tego rodzaju placówka katolicka, powstała w ramach organizowanej obecnie Katolickiej Poradni Lekarskiej.

Poradnia predślubna będzie miała za zadanie udzielanie porad eugenicznych w duchu katolickim. M. in adaniem porad będzie uniemożliwienie zawierania związków małżeńskich przez ludzi, którym, ze względu na ich stan zdrowia, nie wolno tego czynić. Celem zaś poradni małżeńskiej będzie poradnictwo co do fizycznej strony pożycia małżeńskiego.

Młodociani żebracy plagą ulic warszawskich.

W porze wieczorowej i nocnej przed lokalami restauracyjnymi i widowiskowymi młodzi chłopcy i dziewczęta uprawiają w natrętny sposób żebraninę, pod pozorem sprzedaży zapałek, kwiatów, czy baloników. Władze bezpieczeństwa walczą z tą plagą i młodociani żebracy kierowani są do izby zatrzymań, skąd po nakarmieniu i zdezynfekowaniu zwalniani sa.

System ten nie daje jednak dodatnich rezultatów, gdyż młodzież wraca do tego procederu. Obecnie projektowane jest stworzenie specjalnego domu pracy przymusowej, dla tej kategorii młodocianych żebraków.

W ostatnich latach żebraninę dorosłych ukrócono w znacznej mierze. Należy sądzić, że odpowiednio zmodyfikowane środki zaradcze również wyplenią żebraninę młodocianych.

Zaciąg junaków.

Ukazało się obwieszczenie Ministra Spraw Wojskowych o zaciągu do hufców junackich.

Zaciąg jest ochotniczy. Do hufców może się w rb. zaciągnąć młodzież męska urodzona w latach 1918, 1919 i 1920. Członkowie społecznych organizacji młodzieży mają pierwszeństwo.

Zgłoszenia przyjmowane będą do 25 stycznia 1938 na wsi — w gminach, w miastach — w magistratach a w Warszawie — w wydziale wojskowym zarządu miejskiego (Floriańska 10).

Zgłaszać się należy z podaniem zaadresowanym do starostwa, a do podania załączyć: 1) dowód obywatelstwa, 2) metrykę, 3) zezwolenie rodziców i opiekunów z podpisem stwierdzonym przez zarząd gminy, 4) świadectwo urzędowe o nienagannym prowadzeniu się, 5) zaświadczenie z gminy lub z Funduszu Pracy, że kandydat jest bezrobotny.

Powołani ochotnicy otrzymują całe utrzymanie, mundur oraz żołd— 7 zł 50 gr miesięcznie zimą, 15 do 17 zł miesięcznie latem.

Departament dla spraw młodzieży w Min. Oświaty?

W zainteresowanych zagadnieniami młodzieżowymi w Polsce kołach stołecznych krążą pogłoski, że w niedługim czasie nastąpią bardzo ważne pociągnięcia, normujące całokształt zagadnień młodzieżowych. Mówi się o utworzeniu specjalnego nowego departamentu dla spraw młodzieżowych w Ministerium Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w którym duży głos miałyby sfery wojskowe, ze względu na konieczność przygotowania wojennego młodego pokolenia Polski.

Zdrowie młodzieży akademickiej coraz bardziej szwankuje.

Źle jest ze zdrowiem młodzieży akademickiej. Stwierdzają to dokładnie ogłoszone ostatnio wyniki badań lekarskich. Dotyczą one części nowoprzyjmowanych słuchaczów szkół akademickich. Według tych danych na na 1669 zbadanych studentów, stwierdzono niedożywienie u 22 procent, próchnicę zębów 21 proc., nerwicę serca 9 proc., gruźlicę prawie 2 proc. Trzeba się koniecznie zająć tą młodą inteligencją.

Zimowa kolonia dla dzieci.

W dniu 16 b. m. otwarta została w Brwinowie pod Warszawą zimowa kolonia wypoczynkowa dla dzieci, zorganizowana przy współudziale opiekunów społecznych przez V Ośrodek Zdrowia i Opieki. Na kolonię tę, która trwać będzie 23 dni, wysłane zostaną dzieci z rodzin wspieranych przez Ośrodek.

ZAGRANICZNA

Anglia

Osiedla wiejskie" dla młodzieży angielskiej.

Od kilku lat realizowane są w Anglii eksperymenty mające na celu udostępnienie młodzieży miejskiej pobytu na wsi i związanych z tym zajęć na otwartym powietrzu.

Pracę pionierską w tym kierunku podjął płk. Raymond Ffennel, właściciel majątku Wytham pod Oksfordem. Za zgodą Urzędu Wychowania i Komisji Oświatowej Rady Miejskiej ofiarował on spore tereny na budowę osiedla szkolnego. W r. 1934 przeszło 1000 dzieci, od lat sześciu do piętnastu, spędziło tam przynajmniej 1 dzień w tygodniu od wiosny (kwiecień) do późnej jesieni (listopad). Byli to wychowańcy piętnastu szkół oksfordzkich, którzy przyjeżdżali do Wytham autobusem i w ten sam sposób wracali do miasta pod opieką nauczycieli.

Dzieci szkół londyńskich korzystały z wyjazdów dzięki pomocy londyńskiej Rady Hrabstwa i Towarzystwa Wycieczek Szkolnych (School Journey Association) Komisja Oświatowa Londyńskiej Rady ofiarowała cztery budynki na wsi, gdzie miały być prowadzone obozy letnie. Inne miasta poszły za przykładem stolicy. Zarząd miasta Hull nabył kilka

urządzeń obozowych na wsi, gdzie od czerwca do września przebywa kilkanaście tysięcy dzieci miejskich. Również i Wydział Oświatowy miasta Barnsley (Yorkshire) kupił małą posiadłość wiejską dla wychowańców swoich szkół. Rodzice uczniów wpłacają, o ile mogą, niewielką wkładkę. Nauczyciele zgłaszają pracę wychowawczą dobrowolnie.
W ostatnich czasach zakładają obozy i tworzą osiedla wiejskie również i szkoły prywatne.

Opieka nad zdrowiem i rozwojem fizycznym dzieci angielskich.

W debacie nad budżetem Ministerstwa Wychowania w Anglii stwierdzono rozwój opieki lekarskiej w szkole. Władze lokalne powiększyły personel lekarski; w r. 1936 zatwierdzono przeszło 100 planów budowy lub rozszerzenia klinik dziecięcych. Rozwinęła się również opieka dentystyczna; przypuszczalnie w najbliższym czasie wszystkie dzieci szkolne będą co rok poddawane badaniom dentystycznym. Prócz rozwoju szkolnej medycyny zapobiegawczej, wielki nacisk kładziony był na pozytywne wartości, jakie przynosi wychowanie fizyczne i dożywianie w szkole. Mniej więcej $^3/_4$ ogólnej ilości dzieci szkolnych objęte jest przez wychowanie fizyczne pod kierunkiem wykwalifikowanych instruktorów. Brak jednak boisk i placów; istniejące boiska wystarczają zaledwie dla jednej czwartej ogólnej ilości uczniów.
W ciągu 1936 r. 35 lokalnych władz wychowawczych w Anglii i Walii wysyłały dzieci szkolne na obozy w ciągu roku szkolnego, zaś czterdzieści lokalnych władz wychowawczych wysłało część młodzieży na kolonie. Ministerstwo Oświaty popiera obozy i częściowo pokrywa wydatki.

Ameryka Półn.

Film dla głuchoniemych.

W Hollywood przystąpiono do nakręcania filmu, który może odegrać olbrzymią rolę w nauczaniu głuchoniemych. Ma to być film, który przedstawi całokształt mowy głuchoniemych. W filmie tym nauczyciele występują jako „aktorzy", odtwarzając ruchy mimiczne głuchoniemych, przy czym załączone teksty drukowane (napisy) objaśniają znaczenie tych znaków i podają, w jaki sposób należy je poprawnie wykonywać.

Niemcy

Poradnie w sprawie wyboru zawodu w Niemczech.

Ciekawie przedstawia się sprawozdanie Państ Zakładu Pośrednictwa Pracy i ubezpieczenia od bezrobocia w Niemczech odnośnie porad w wyborze zawodu i pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy za czas od 1-go lipca 1935 r. do 30 czerwca 1936 r. Instytucja ta ma — w myśl rozporządzenia z 5.XI.35 r. — wyłączne prawo do pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy i udzielaniu porad przy wyborze zawodu. W 1931/32 r. do 350 urzędów Zakładu zwróciło się po poradę 387.299 młodzieży płci obojga, w 1934/35 — 600.518, później cyfra ta przekroczyła milion osób.
Głównym zadaniem poradni zakładu jest kierowanie młodzieży do odpowiednich zawodów. Prace poradni idą w dwóch kierunkach. Z jednej strony kieruje się młodzież do zawodów, posiadających największy popyt i dających najlepsze widoki na przyszłość (dla chłopców rolnictwo, obróbka metali i budownictwo, dla dziewcząt — zawód pracownicy domowej, sklepowej i krawcowej). Z drugiej strony poradnie dbają o to, aby „właściwy człowiek znalazł się na właściwym miejscu"; w tym celu poradnie badają zdolności i skłonności młodzieży i wskazują jej takie zawody, które skłonnościom tym najwięcej odpowiadają, i gdzie zdolności znajdą najlepsze ujście.

Szwajcaria

Owoce dla dzieci góralskich.

Pod tym hasłem organizuje stowarzyszenie „Pro Juventute" rok rocznie zbiórkę owoców. Każde dziecko z odległych miejscowości górskich ma dostawać codziennie w zimowych miesiącach jabłko. Stowarzyszenie zwraca się piśmiennie do gospodarzy o owoce, koszty przesyłki ponosi samo. Propaganda odbywa się przede wszystkim na terenie szkół. Większość prac przygotowawczych wykonują uczniowie sami, nauczyciel jest tylko organizatorem. Niektóre prace piśmienne liczone są przez szkoły za wypracowania szkolne.

Jak widzimy zbiórka ma jednocześnie cel pedagogiczny przed sobą. Dzieci miast wchodzą w kontakt ze swymi kolegami z gór. Zebrano 11—12 centnarów jabłek.

Brazylia

Dom dla podrzutków w Rio de Janeiro.

W styczniu 1938 r. obchodzi dom podrzutków w Rio de Janeiro 200 rocznicę swego istnienia. W roku 1738 pewien hrabia brazylijski przeznaczył na ten cel cały swój majątek. O rozmiarach działalności tego domu daje nam pojęcie wywieszona tablica, wedle której do 1911 roku przeszło przez zakład 43.750 dzieci. Rocznie napływa około 1500 dzieci. Budynki zakładu leżą na wznoszącym się nad Rio wzgórzu. W ogrodzie widzi się bananowe drzewa, grotę obrośniętą orchideą!

Istnienie tego domu oparte jest li tylko na prywatnej ofiarności. Nawet lekarze spełniają swe zadanie honorowo. Najpiękniejszym i najpóźniej zbudowanym budynkiem jest dom niemowląt od kilkudniowych do 2—3 letnich.

Całe piętro stanowi jakby jedną halę świetlną, podzieloną szklanymi ścianami na 20 pokojów, w których leży 12 do 30 dzieci. Wszędzie czystość idealna.

Obok: apteka, pomieszczenia dla lampy kwarcowej, leczenia nosa i gardła, laboratorium dla sterelizowania mleka, śpiżarnia. Wychodzi tu miesięcznie 25 worków ryżu i koło 1700 kg cukru.

O piętro niżej — pomieszczenia dzieci 3—5 letnich. Ze zrozumiałych względów zakład ten nadaje się specjalnie do szkolenia pielęgniarek, to też przez cały rok odbywają się tu kursy.

Ciekawy jest sposób oddawania dziecka.

Dzwonek, dyżurująca siostra dochodzi do okienka i odbiera z nieznanych rąk niemowlę. Przeważnie są to dzieci kilkudniowe, zawinięte w gałgany, a czasem nawet w gazety. Gałgany te otrzymują to samo miano, co ich ludzka zawartość i przechowywane są w specjalnej szafie, dla ewentualnego rozpoznania dziecka przez matkę. Procentowo najwięcej jest dzieci kolorowych. Czasem matki, a nawet ojcowie przypominają sobie po latach swoje dziecko.

Dzieci trzymane tu są do 23 roku życia. Chodzą do szkoły, uczą się zawodu (na miejscu jest cały szereg warsztatów). O ile wychowanek otrzyma pracę przed 23 rokiem, pozostaje do tego wieku pod opieką zakładu. Dzieci zostają często adoptowane. Ale pożądane są tylko dzieci białe i zgłaszają się tylko biali; czarni mają zwykle sami dużo dzieci. Rio jest miastem południa, gdzie młodzież szybko dojrzewa. Widzi się często 14 letnie matki. A jednak dzieciobójstwo i nawet spędzanie płodu jest dość rzadkie: w najgorszym razie jest dom dla podrzutków.